Nr. 174. Lwów — Wtorek dnia 2 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct., w Niemczech 2 „ 50 „, w innych państwach 3 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: NMP. Anielskiej — Symeona
Jutro: Znal. św. Szczepana — Maryi Magd.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 43, Zachód „ 7 „ 28 — Długość dnia g. 14 m. 55, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Ks. Bismark.

W nocy z soboty na niedzielę, o trzy kwadranse na jedynastą, wyzionął we Friedrichsruh ducha niegdyś żelaznym zwany pierwszy kanclerz zjednoczonych Niemiec, któremi trząsł przez lat 28, trzykrotnie napełniając Europę szczękiem orężów, a zawsze burzą namiętnych, niekiedy strasznych czynów. Dziś, gdy jego zwłoki leżą jeszcze na katafalku i kiedy miliony ludzi, złamanych jego czynami, albo wyniesionych przez niego, zastanawiają się w skupieniu ducha nad tem, jak go Bóg przyjmie, nam Polakom, najokrutniej traktowanym przez niego, przystoi wstrzemięźliwość w sądzie. Całe jego publiczne życie, wszystkie czyny i maksymy w świeżej mamy pamięci — i to na dziś wystarczy. Ani się nie cieszymy, że zszedł z tego świata, jak nie cieszyliśmy się w roku 1890, gdy otrzymał dymisyę, albo w listopadzie 1896-go, gdy pamiętną publikacyą w *Hamb. Nachrichten* tajnego układu z Rosyą przeciw sprzymierzonej z Niemcami Austryi, rzucił cień ponury, niewątpliwy już dla wszystkich na swą polityczną moralność; ani ubolewamy nad tem, że nie dano mu dłużej patrzeć na kruchość dzieł ludzkich, zrodzonych z egoizmu. Dla nas on był dopuszczeniem Bożem, dla Niemców — jak się raz wyraził niezapomniany Windhorst — „wielkim organizatorem bezładu“.

Kiedy w roku 1895 Bismark skończył ośmdziesiąty rok życia i zmienną koleją politycznych wymagań, Wilhelm II zapragnął okazać mu wyjątkowe honory, których niegodnym uznał go w kwietniu r. 1890 z powodu 75-ej rocznicy urodzin, wówczas 23 marca prezydent parlamentu Lewetzow, oddawszy przewodnictwo wice-prezydentowi von-Buolowi, postawił wniosek, by cały parlament udał się z gratulacyami do Friedrichsruh. Ogromna większość oświadczyła się przeciw wnioskowi, za którym byli tylko starzy trabanci Bismarka — junkrowie z liberałami. Ci jęli szumnie wysławiać „największego Niemca“, lecz Buol zadzwonił i rzekł:

— Przechodzimy do porządku dziennego.

Dziś my, doniósłszy o zgonie Bismarka, przechodzimy do porządku dziennego.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Rząd angielski odwołał w tym roku wielkie manewry morskie, które stale odbywają się w sierpniu i w których zawsze biorą udział dwie najliczniejsze eskadry: kanałowa i rezerwowa. Natychmiast to samo uczyniła Rosya, a po niej Francya. Zwróciło to powszechną uwagę i dało powód do niepokojących domysłów. Coroczne manewry flot wojennych przyzwyczajono się uważać za bardzej potrzebne, aniżeli manewry wojsk lądowych, ponieważ nie ustają przeróbki w budowie okrętów i w ich uzbrojeniu. Znakomici marynarze, powagi w sprawach wojenno morskich uważają konieczność corocznych manewrów za dogmat; służą one do rozwiązywania zagadnień taktycznych i strategicznych, odsłaniają szczegóły, na które teoretycznem myśleniem wpaść niepodobna, rzucają światło na ciemne strony organizacyi marynarskiej. Więc odwołanie tych zwyczajnych manewrów przez rząd państwa, które całą swą potęgę opiera na marynarce, musiało zastanowić publiczność, a gdy za przykładem Anglii natychmiast poszła Rosya, za nią zaś Francya, wnet powstało mniemanie, że widocznie nie czas na manewry, wszystkie siły wojenne morskie trzeba mieć w pogotowiu do rzeczywistej służby. Nikomu przez głowę nie przeszło, żeby odwołanie manewrów nastąpiło z powodów oszczędnościowych, gdyż właśnie te trzy mocarstwa nie kierują się oszczędnością, gdy chodzi o sprawy militarne. Jak żadnej roli nie odgrywały tu względy pieniężne, dowodem może być to, że kiedy tylko przed kilku dniami admiralicyi, czyli minister marynarki p. Goschen zażądał ośmiu milionów funtów szterlingów dodatkowego kredytu na budowę nowych okrętów, wnet największa w Anglii marynarska powaga, admirał lord Beresford wykazał konieczność zagnowania na ten cel 33-ch milionów funtów i spotkał się niemal z powszechnem uznaniem. Tak samo Rosya i Francya wciąż budują nowe okręty. Jakiż tedy był powód odwołania manewrów? Rzecz jasna, że Rosya i Francya odwołały je dlatego, że odwołała Anglia, bo nie mogą zajmować się teoretycznemi studyami, skoro Brytania uważa je za niewczesne. Przyczyny odwołania manewrów trzeba zatem szukać w Anglii.

W izbie gmin parlamentu londyńskiego poruszono tę sprawę, zwracając pytanie do p. Goschena, który odrzekł, że manewry pochłonęłyby 50.000 ton węgla (pół miliona centnarów metrycznych), a zapasy tego paliwa w kraju nie są zbyt wielkie, ponieważ długo trwała bastówka w kopalniach wallijskich; mógłby tedy węgiel nagle podrożeć, czego rząd w interesie publicznym chciał uniknąć, oprócz zaś tego w skutek owej bastówki węglarzy wallijskich, zapasy węgla w magazynach wojennej marynarki nie są obfite. Okręty bez paliwa podobne są do ciała bez duszy; bojowa ich wartość zupełnie ustaje; mogą być tylko użyte do zagrodzenia portów i ujścia rzek. P. Goschen prosił izbę zadowolić się tą odpowiedzią i przejść do porządku nad wnioskiem o ulgach podatkowych dla okrętów handlowych, zatrudniających majtków rezerwowych floty wojennej.

Izba spełniła życzenie p. Goschena, ale publiczność nie zadowoliła się jego odpowiedzią. Każdy Anglik wie, że zapasy węgla dla floty wojennej tworzą istne góry w portach samej Anglii i we wszystkich koloniach; wie także, że choć kilka miesięcy bastowali węglarze wallijscy, ale przez ten czas usilnie pracowali węglarze w kopalniach północnej Anglii i Szkocyi i że dobywany stamtąd węgiel idzie wyłącznie na domowy użytek i do fabryk, a nie na okręty, ponieważ jest o 10% gorszy od wallijskiego, który całkiem jest zabierany dla floty wojennej, tak dobrze zaopatrzonej w zapasy, że rząd angielski obejdzie się spokojnie bez bastówki. A zatem, odwołując manewra, rząd nie miał na względzie interesów publiczności. Więc dlaczego je odwołano?

Zdaniem domyśleć się tylko jednego powodu. Oto, po każdych manewrach okręty są odsyłane do warsztatów, gdzie je wiadomi podnoszą z wody i oskrobują z lakieru, aby dobrze obejrzeć, czy nie ma gdzie pęknięć, które, jeżeli są, natychmiast się naprawiają, poczem odbywa się lakierowanie na nowo. Wymaga to czasu, trwa nieraz miesiąc i dłużej, a w tym okresie okręty nie są do użytku. Jeżeli tedy odwołano manewry, to widocznie chwila jest taka, że wszystkie eskadry powinny znajdować się w pogotowiu.

Ponieważ rozporządzenie angielskie natychmiast znalazło echo w Rosyi i Francyi, przeto nie wojna hiszpańsko-amerykańska jest powodem przezorności. A zatem chyba stosunki chińskie — i tak to zrozumiano w całej Europie. Wytworzyło się równocześnie — nie przekonanie, bo do niego za mało faktycznych danych, ale poczucie, że jednak lepiej jest nie zaczynać manewrów, gdy tymczasem sytuacya może zmienić się niespodzianie, a stąd też zupełnie zapewnione. Prasa półurzędowa berlińska od pewnego czasu wciąż przebąkuje o sytuacyi niepewnej, o możliwości zawikłań, o dojrzewaniu jakichś kwestyi i t. d. Brano to dotychczas za zwyczajne przygotowywanie opinii niemieckiej do wniosków o powiększeniu artyleryi, z którymi rząd wystąpi przed nowym parlamentem. Teraz jednak zaczęto się uważniej przysłuchiwać tym półurzędowym głosom z Berlina, ale i w nich nie można znaleść żadnej politycznej wskazówki. Powiał prąd zaniepokojenia, ale niepodsycany, ustanie.

W Medyolanie zaczął się ciekawy proces trzech deputowanych: De Andreisa, Morgari'ego i Turati'ego, oskarżonych o organizacyę ostatnich rozruchów w Lombardyi. Prokurator zarzucił tym posłom, że nietylko podburzali lud przeciw państwu, ale nadto na szwajcarskiej ziemi zorganizowali rodzaj rządu rewolucyjnego i tworzyli tam zbrojne oddziały, które częściami przekraczały granicę, poczem brały udział w orężnych walkach z wojskiem. Wedle planu tych wodzów ruchawki, miała w północnych Włoszech powstać republika socyalistyczna. Oskarżeni wypierają się tych zamiarów, zapewniają także, że starali się uspokoić wzburzenie, którego niepomyślny koniec przewidywali. Ich zdaniem rewolucya wybuchła sama przez się, zapłonęły namiętności, nagromadzone szykanami podatkowemi, drożyzną, brakiem roboty, kompromitacyą rządu w wojnie z Abisynią itd. najbardziej zaś znanemi oszustwami bankowemi. Ale nie ta krytyka stosunków włoskich jest najciekawsza w tym procesie, lecz to, że ci oskarżeni ostro starli się ze sobą. De Andreis jest republikaninem, przyznaje się do tego i utrzymuje, że on i jego zwolennicy nie mogli chcieć ruchawki, która koniecznie musiała wzmocnić ideę monarchiczną. Dla republikanów — mówił De Andreis — lud jest świętością, której się nie posyła na bagnety. Wprawdzie czasami trzeba ofiar, trzeba krwi, ale w tym wypadku o wiele skuteczniejszą była spokojna propaganda. Pozostawało jeszcze pozyskać wojsko i wtedy republika stanęłaby sama przez się. Wiedzieli o tem „królewscy ludzie“, jakoż dla nich ruchawka przedstawiała niezaprzeczone korzyści. Niech tedy sądy gdzieindziej szukają winnych. Po tej przemowie De-Andreisa zabrali głos dwaj inni oskarżeni, obaj socyaliści, a odrazu zaczęli szydzić z prokuratorskiego mniemania, jakoby oni mogli pracować dla republiki. Ich zdaniem, ona tyleż warta, co teraźniejsze królestwo, a stworzenie jej byłoby tylko oddaliło cele socyalistyczne, bo republika, jako nowość, byłaby jakiś czas mocniejszą od upadającego królestwa. Republikańska idea jest ideą anarzystów politycznych. (Tu zerwał się De-Andreis i grożąc Turati'emu pięściami, krzyknął: „Łżesz jak pies!“). Oczywiście — ciągnął dalej Turati — większość republikanów widzi w tej idei tylko dobre strony, lecz ta większość musi przymknąć do nas, musi stać się socyalistyczną, a wtedy dopiero będzie czas na reformę społeczną i polityczną.

Tu namiętny De-Andreis zaczął zwadę ze współtowarzyszami na ławie oskarżonych, publiczność jęła krzyczeć — i posiedzenie przerwano, a dokończono je dziś. (Vide telegramy).

Rząd madrycki podobno przyjmuje warunki amerykańskie, między którymi, oprócz już znanych, znajduje się jeszcze następujący: Hiszpania zrzeka się na rzecz Stanów Zjednoczonych wszystkich swych praw i posiadłości na morzu Karaibskiem, w szczególności zaś oddaje Stanom na własność wyspy, otaczające Kubę. Otóż tych wysp i wysepek jest niezliczone mnóstwo. Jedne z nich, jak Isla de Pinos, Cayo del Coco, Cayo Romano, Fragoso, są dość duże, inne — maluczkie — leżą obok siebie gromadkami, tworząc dokoła Kuby prawie nieprzerwany łańcuch. Do znaczniejszych gromad należą Laberinto de Doce Leguas i Jumentosy. Posiadając te wszystkie wysepki, potrafią Stany Zjednoczone bardzo ściśle wykonywać prawo protektoratu nad Kubą i nic tak nie dowodzi, że ów protektorat będzie dość prędko zmieniony na zabór, jak to żądanie Stanów, aby owe wysepki należały do nich.

Kwestya wysp Ladrońskich jeszcze w rokowaniach nie została wyjaśnioną. Te wyspy tworzą dwie grupy: najpierw leżą cztery dość duże wyspy, a przy nich kilka maluczkich — i to jest grupa południowa. Od niej na północ, w oddaleniu takiem mniej więcej jak ze Lwowa do Rzeszowa leży grupa północna, złożona z sześciu wysepek, między któremi są niezaludnione. Tych żąda Ameryka, a Hiszpania ofiaruje tylko jak na Filipinach, jedną stacyę węglową.

Charakter Bismarka.

Piszą nam z Wiednia, 31 lipca:

Jedna z licznych ofiar zmarłego wczoraj kanclerza radzca Geffcken, srodze prześladowany za niedyskretne ogłoszenie pamiętnika cesarza Fryderyka III, jako znamienną cechę ks. Bismarka podniósł, „dass sich in demselben kein einziger edler Charakterzug, kein Zug von Freundlichkeit oder Barmherzigkeit nachweisen lasse.“ Uprzejmość, miłosierdzie, owa *pitié*, którą J. J. Rousseau uważa jako źródło wszystkich cnót ludzkich, były całkiem obce charakterowi Bismarka. Przedstawia on najsurowszy typ „nadczłowieka“, „des Uebermenschen“. Wynalazca tego wyrazu, Nietzsche, wprawdzie ma ciągle na myśli Napoleona I. I ten pogardzał ludźmi. „Il ne croyait ni à la vertu, ni à la probité; il appelait souvent ces deux mots des abstractions“, (Nie wierzył ani w cnotę, ani w uczciwość; często się odzywał, że te wyrazy to mrzonki) jak powiada Taine, dodając: „Samolubstwo, doprowadzone do doskonałości, gasi w nim wszelką świadomość praw i popędów moralnych; nigdy nie odczuwał szlachetnego uczucia, był mordercą wszelkiej cnoty, starannie hoduje w ludziach wszystkie namiętności sromotne, cieszy się niemi i z nich korzysta, a gdzie nie może dopatrzeć się występków, tam przynajmniej podnieca słabości.“ „Il n'aimait ni n'estimait assez l'espèce humaine pour la ménager (Ani dość nie kochał, ani dość nie szanował rodzaju ludzkiego, ażeby go oszczędzać), dorzuca zacięty przeciwnik Napoleona I „dyrektor“ Barras w swych pośmiertnych pamiętnikach. Z tem wszystkiem tak w charakterze Cezara, jak Napoleona I nieubłaganych w swej ambitnej konsekwencyi, można odkryć błyski wielkoduszności, porywy serca. Dlatego obaj tak potężnie działali na wyobraźnię wielkich poetów. Mąż, który zdołał zjednać sobie uwielbienie trzech największych wieszczów bieżącego stulecia, Goethego, Byrona i Mickiewicza, zaiste nie mógł być tym „geniuszem szatańskim“, któremu „était réservé de surpasser tout ce qu'il y a eu de plus mauvais dans les plus désastreuses inventions de la politique“ (przeznaczonem było przekroczyć wszystko, co tylko było najgorszego w najstraszniejszych dla ludzkości pomysłach politycznych), jak utrzymuje Barras.

Ale szorstka, ponura postać Bismarka nie przemówiła i nigdy nie przemówi do wyobraźni poety. W tym żelaznym chłodzie istnieje wyraźne pokrewieństwo pomiędzy twórcą nowego cesarstwa a twórcą potęgi Prus, Fryderykiem II. Schiller w pewnej chwili na uczcenie Fryderyka II zamierzał napisać epos pod tytułem „Leuthen“, odstąpił jednak od tego zamiaru, ponieważ bohater wydawał mu się zbyt „zimnym“. Rzeczywiście, jak zauważa autor głośnej książki „Rembrandt als Erzieher“, Fryderyk drugi był „zimny“; znakomita rozumność tworzyła podstawę jego charakteru, z jej pomocą wygrywał bitwy i zaokrąglał prowincye; ale nawet w obec najbliższych powierników nie okazywał serdeczniejszego uczucia; był czasami sentymentalnym, nigdy namiętnym i pod tym względem pokazuje uderzające podobieństwo z Cezarem i Napoleonem;“ — dodajmy: przedewszystkiem z Bismarkiem.

W charakterze zmarłego kanclerza zupełny brak szlachetniejszych uczuć doszedł do tego wydoskonalenia, że nietylko nie starał się go nigdy ukryć, lecz przeciwnie afiszował go z brutalną szczerością i oburzającą ironią. Tak hr. Beust w swych pamiętnikach opowiada, że w Gasteinie, gdzie się obaj kanclerze spotkali w jesieni r. 1871, Bismark z szczególnem upodobaniem rozwodził się nad swymi układami z Thiersem i Favrem:

— Rozejm się kończył; rzekłem więc do Thiersa: Słuchaj, panie Thiers, oto od godziny poddaję się twej wymowie. Trzeba raz skończyć. Uprzedzam pana, że odtąd nie będę mówił po francusku, tylko po niemiecku.

— Ależ panie, odparł Thiers, ja i Favre nie rozumiemy ani słowa po niemiecku.

— C'est égal, odpowiedziałem, je ne parlerai qu'allemand!

Potem p. Thiers wygłosił znowu piękną mowę. Spoglądałem na niego życzliwie i odpowiedziałem po niemiecku. Teraz Thiers i Favre, załamując ręce, biegali pół godziny po pokoju, wreszcie traktat podpisali, poczem zacząłem do nich mówić znowu po francusku.

„To wszystko — zaznacza hr. Beust — ks. Bismark opowiadał najweselszym tonem, jakby anegdotkę łowiecką. O zupełnym braku uczucia, zdradzającym się nie tyle w samym postępku, ile raczej w tem humorystycznem opowiadaniu, zdawał się nie mieć najmniejszego pojęcia. A jednak, na jakie to katusze pełnomocnicy Francyi byli wystawieni w tej stanowczej godzinie! Powodzenie usprawiedliwia wszystko, przypomniałem sobie jednak słowa markiza Pozy w „Don Carlosie“.

Ten sam zupełny brak etycznego uczucia jeszcze w ostatnich latach życia ks. Bismark odsłonił swemi głośnemi wynurzeniami w sprawie depeszy emskiej, która stworzyła pożądany *casus belli* z Francyą. Mimochodem, dowcipkując, aby wykazać, jak to łatwo za pomocą lekkich zmian stylistycznych zmienić treść artykułu dziennikarskiego, lub depeszy, exkanclerz w Friedrichsruhe opowiedział swym gościom, jak to podczas śniadania z Moltkiem i Roonem depeszę króla Wilhelma z Ems 12 lipca r. 1870, która miała na celu załagodzenie wojny, za pomocą kilku skróceń i podkreśleń, zamienił w hasło wojenne. Moltke z zachwytem zawołał: „Przed chwilą była to szamada, teraz jest fanfara“, która obliczona z szatańską przebiegłością na nerwową drażliwość i próżność Francuzów, wywołała też zamierzony skutek. Zapewne każdy, obdarzony choć tylko lekkiem poczuciem moralności, mąż stanu byłby zachował najściślejszy sekret o tej „genialnej operacyi“ redakcyjnej. Ks. Bismark nie czekając na pośmiertnych szperaczy w archiwach, publicznie nią się pochwalił, i nawet nie mógł nigdy pojąć, dla czego ten „gelungener Streich“ wywołał przynajmniej po za granicami Niemiec powszechne oburzenie! Że w Prusiech i w tym razie mógł liczyć na poklask, rozumie się samo przez się. Urzędowi historyografowie pruscy od kilkunastu lat ze zdumiewającą szczerością ogłaszają całą pouczną korespondencyę Fryderyka II, która na każdej karcie podaje dowody najprzewrotniejszej taktyki „wielkiego“ króla, który za młodu napisał „Antimacchiavella“, a potem tak zręcznie przeprowadził naj-

Feljeton literacki.

(*F. Mirandolla, Liber Tristium. Kraków 1898.*)

Na kartce tytułowej tego zbiorku widzimy winietę, przedstawiającą noc księżycową i jakąś wodę, po której płynie samotny człowiek. Ma to być symbol zadumy i rozmarzenia. Ale powiedział jeden sławny pessymista, że jak noc jest normalnym stanem świata a dzień tylko bliskością gwiazdy, tak smutek jest normalnym stanem duszy i nie potrzebuje legitymacyi. Chociaż więc nie znamy przyczyn smutku poety, wystarczy, jeżeli skonstatujemy, że w jego objawach dźwięczy ton szczerości. Taki też ton panuje i w poezyach Mirandolli, lecz wrażenie jego zaciera się w myśli czytelnika pod wpływem niejasności i ekstrawagancyi autora, które czynią lekturę jego wierszy dość mozolną i nie dają zapomnieć o tem, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju eksperymentem literackim. Wiele utworów p. Mirandolli jest wprawdzie podobnych do innych powszechnie spotykanych, niektóre jednak frapują i irytują czytelnika swoją niezrozumiałością. Słowa w nich się plączą, obrazy zamazują wzajemnie, a efektem ostatecznym jest: niejasność, podobna nawet czasem do nieudolności. Źródło tych właściwości poezyi Mirandolli tkwi po pierwsze w tem, że chce on na seryo wypowiedzieć to, co jest bardzo trudnem do wypowiedzenia, po drugie że często pozuje tak, że na takiego, który ma coś do powiedzenia, a po trzecie, że tworzy pod wpływem doktryn dekadenckich, które wprawdzie nie są ujęte w pewien stały kodeks i nie wymagają żadnej propedeutyki, lecz które każdy literat potrafi sobie skonstruować jeśli nie z dzieł założycieli tego kierunku jak Baudelaire'a, Verlaine'a i t. d., to z dzieł ich naśladowców, naturalnie przerabiając je i rozszerzając stosownie do swojej indywidualności. Ale ponieważ teraz już nie tylko poeci ale nawet i krytycy tak się wyemancypowali, że posłyszawszy, iż dekadent w pobliżu, nie mdleją z abominacyi lecz uśmiechają się słodko, więc i ja ośmielę się zaprotegować czytelnikom produkta nowego dekadenta, ale zanim to uczynię, muszę na nich wywrzeć pewnego rodzaju suggestyę i niby to pokazać im, na jakich to spekulacyach są oparte utwory tego rodzaju jak mojego p. Mirandolli, przyczem przepraszam jak najmocniej prześwietnych panów dekadentów jeżeli mimowoli powiem o nich coś fałszywego.

Jakiś Niemiec napisał dramat, którego widownią jest wnętrze czaszki ludzkiej, a osobami występującemi: myśli, uczucia, wyobrażenia, które się ze sobą sprzeczają, kłócą, biją, godzą — aż wreszcie na scenę wpada kula i niszczy wszystko, gdyż była to czaszka człowieka, który właśnie popełnił samobójstwo. A jak dziwną rozmowę prowadziły ze sobą te osoby! Jak jedna myśl gnała drugą, jak się uzupełniały, rozlatywały, jak jedna z nich jęczała, druga upominała, jak strach bił się z rozpaczą, jak wspomnienia się wysuwały, coś się śmiało, a coś rozważało, wreszcie wszystko zharmonizowało się w jeden akord decyzyi. Była to tylko fantazya, nawet nie bardzo psychologiczna, lecz dawała ona pewne przeczucie o tem, jak rzeczywiście kotłują myśli i uczucia w duszy ludzkiej. Szczególne było jednak współdziałanie w tym dramacie tych myśli, które błąkały się niewidzialne pomiędzy innemi myślami i podszeptywały im tajemnicze słowa, wpływając w ten sposób w głównej mierze na tok akcyi. Są to myśli które psychologia nazywa stojącemi poza progiem świadomości, a których sobie człowiek zwykle nie uprzytomnia, gdyż przyzwyczajony jest prowadzić zawsze fałszywy lub niezupełny protokół ze zdarzeń własnej duszy. W potocznem życiu sfera tych myśli nic nas nie obchodzi, obchodzi nas tylko ich ostateczny rezultat, który się przedostaje do świadomości i dostarcza tematu do zastanawiania się. Ponieważ jednak granica świadomości a nieświadomości nie jest znaną a nawet tylko hypotetyczną, przeto poeta chcący objąć całość duszy ludzkiej, musi uwzględniać i takie myśli i ścigać je aż do legowisk. Owóż dekadenci czynią to ze szczególnem zamiłowaniem, a ponieważ są to rzeczy nie dające się skontrolować, więc też dowolność na tym punkcie może być wielka. Jeden uważa to, drugi owo za pierwiastkowe motywy czynów ludzkich, przeważa jednak dążność upatrywania tych motywów w złem, brudnem, nikczemnem — i takiem jest n. p. założenie cyklu powieści Przybyszewskiego p. t. „Homo sapiens“, w którym ów ultradekadent stara się dowieść, że *homo sapiens* (człowiek myślący) jest tylko zamaskowanym człowiekiem — bestyą.

Ale nawet dziedzina świadomości jest przepełnioną chaosem myśli, uczuć, wspomnień, które zazwyczaj nie bywają uwzględniane, a dają one połów dla poezyi dekadenckiej. Ponieważ przypływem myśli rządzi po największej części przypadek, więc zdarzyć się może, że np. najpobożniejszy człowiek wyobrażać sobie będzie naraz rzeczy nieuczciwe, złe, brzydkie, mniej uczciwy będzie nawet z temi rzeczami w fantazyi kokietował, lub ktoś, co ma charakter i zasady o pewnym określonym kierunku, uczuje ni stąd, ni zowąd pociąg do tego, co jest kontrastem. Wyobraźmy sobie np. skąpca, któremu przychodzi na myśl zaprosić do siebie na obiad kilku żebraków, których właśnie widzi przez okno żebrzących na ulicy, lub widza w teatrze, któremu się raptem zachciało zaśpiewać na całe gardło jeszcze wyżej niż tenor na scenie. Głównie jednak chodzi o tę całą sferę uczuć, które powstają w duszy ludzkiej, nie dając się podciągnąć pod żadną ze znanych form. Weźmy naprzykład praktycznego kupca, który się zakochał. Nagle czuje, że dzieją się z nim rozmaite rzeczy, które zna wprawdzie nieco z książek czytanych, ale on wyobraża sobie, że z nim się one dzieją zupełnie inaczej, niż z innymi ludźmi, jakoś oryginalnie, pierwotnie, myśl jego wysyła promienie w kierunkach dotychczas mu nieznanych, i dochodzi do tej konkluzyi, co Hamlet: „Więcej jest rzeczy na niebie i na ziemi, niżli się śniło filozofom naszym“. Tak samo każdy człowiek w myśleniu dochodzi do pewnych ścian, o które potrąciwszy, cofa się i zaczyna znowu wędrówkę w innym kierunku, myślenie bowiem nawet bez potrzeby jest nie nałogiem, ale czemś takiem, jak krążenie krwi. Owóż dekadenci utrzymują, że skomplikowany mechanizm naszej cywilizacyi przecież nie wyczerpuje i nie definiuje wszystkich zachcianek, uczuć, myśli, i wrażeń, że są takie kwestye, których nie załatwi ani filozofia, ani nauki, ani poezya, ani polityka, nie dla tego, by to były kwestye wielkiego znaczenia, ale właśnie ponieważ one są drobne, niepotrzebne, tak, że nie ma się czasu nimi z drugimi ludźmi podzielić, nawet z najlepszymi przyjaciółmi. Jeżeli bowiem np. widzieliśmy jakiś krajobraz, to możemy podać w zarysie jego kontury, charakter, nastrój, ale całości tych wszystkich wrażeń, które on w nas wzbudził, absolutnie nikomu opowiedzieć nie potrafimy. Tu należą associacye myśli, śmieszne nieraz, nielogiczne lub obojętne, nad którymi się zwykle przechodzi do porządku dziennego, ani dowcipne, ani mądre, takie o jakich się mówi „ni przyszył, ni przyłatał“. Wskutek tego powstają w duszy ludzkiej olbrzymie restancye, które może co do treści swojej są po większej części błahe, ale które powodują poczucie osamotnienia, odcięcia od innych ludzi, gdyż wie się, że się z temi półmyślami tak jak z ciałem własnem, pozostanie zawsze sam. I ta r e s z t a właśnie stanowi według dekadentów królestwo poezyi. Jak widzimy, jest to właściwie ostatni wyraz naturalizmu, tylko przeniesiony w sferę psychologiczną i zastosowany do liryki.

Owóż poeta dekadent stara się naśladować niejako gestykulacyę myślenia. To, co umysł odwiewa jako plewę, to oni zbierają troskliwie, i podają razem z ziarnem a nawet i bez ziarna. Dotychczas chodziło w poezyi o to, aby poeta dał czytelnikowi to, co miał najlepszego, a więc rezultaty już skrystalizowanych myśli, oni powiedzieli, że poeta powinien podawać drogę, którą doszedł do jakichś rezultatów a przynajmniej proces myśli, jeśli nie podczas odczuwania, to podczas samego pisania. Niedawno w tygodniku literackim *Życie* pojawiła się nowela Przybyszewskiego p. t. „Epipsychidion“, stylem przypominającym nieco utwory Krasińskiego, np. „Sen Cezary“. Tylko, że podczas gdy u Krasińskiego wszystkie obrazy są jakby [illegible] jakiemiś ideami, to przynajmniej przesuwają się przed oczyma fantazyi w takiej formie, że ona łatwo i chętnie za nimi podąża — u Przybyszewskiego symbole naumyślnie nie są dopasowane do idei, wyemancypowują się z pod niej, gmatwają, tak, że nakoniec czytelnik nie wie, co ma sobie właściwie wyobrazić i otrzymuje wrażenie jakiegoś chaosu, może właśnie takie, o jakie chodziło autorowi.

A teraz weźmy wiersz p. Mirandolli pod tytułem „Muzyka“ — on nam da illustracyę do tych wywodów.

Z pierwszym zaraz akordem coś pęka na dwoje.
Ciemno od rąk, litości daremnie żebrzących,
Duszno od spazmów piersi szybko falujących,
Naraz trzask, jakby ciężkie zapadły podwoje.

(Dokończenie nastąpi).

potworniejsze teorye ponurego Florentczyka! Jeżeli Józef de Maistre odmawiał Napoleonowi tytułu „wielkiego“, „parcequ'il n'avait pas de moralité“, (ponieważ nie był moralnym), to zaiste ani Fryderyk II, ani jego najprzebieglejszy epigon w postaci pierwszego kanclerza cesarstwa niemieckiego, nie mają prawa do podobnego przydomka.

Przeglądając szereg wybitnych mężów stanu, nasuwa się sama przez się paralela pomiędzy Bismarkiem a kardynałem Richelieu, zwłaszcza ze względu na analogiczny stosunek obu ministrów do ich monarchów. I tak nie trudno dopatrzeć się pewnych podobieństw charakteru tych dwóch „nadludzi“. Jak Bismark, tak wielki kardynał uczucia osobistej przyjaźni lekkiem sercem składał na ołtarzu polityki, zwłaszcza, gdy współzawodnicy śmieli krzyżować jego osobiste plany. „L'ambition ne l'ambarrassait guère; il savait au moment opportun, la déposer comme un fardeau génant“ (ambicya nie ambarasowała go wcale, umiał on we właściwej chwili odłożyć ją na bok jak niepotrzebny ciężar), jak zaznacza w swem klasycznem dziele p. Hanotaux. Richelieu swych dawnych przyjaciół i rywali posyłał na rusztowanie. Szykany, jakich Bismark dopuszczał się względem hr. Arnima, barona Loe'go, Geffckena itd., a usunięty od władzy, względem swego następcy Capriviego, wynikały z tego samego braku uczucia szlachetnego. Jak Richelieu, tak też ks. Bismark swój głośny zawód publiczny rozpoczął jako poseł sejmowy. Z tej pierwszej próby, obaj zrodzeni do władzy i chciwi jej w najwyższym stopniu, wynieśli „ce mépris pour les grandes assemblées, si naturel aux hommes d'action“ (tę pogardę dla wielkich zgromadzeń, tak naturalną u ludzi czynu), o których smętnie wspomina biograf Richelieu'go, dziś eksminister Hanotaux.

Z słabością swego króla i kabałami dworskiemi Richelieu walczył i zręcznymi manewrami i rusztowaniem. W XIX-tem stuleciu forma walki nieco się zmieniła, ale rzecz została ta sama. Do jakiej nieestetycznej wściekłości posuwał się żelazny kanclerz w swej nieustannej walce z upartym królem, a potem cesarzem Wilhelmem, opowiada nam znowu hr. Beust.

W Gasteinie razu pewnego wywiązał się następujący dyalog pomiędzy dwoma kanclerzami:

Bismark: Co pan czynisz, gdy się gniewasz? Myślę, że się pan nie tyle gniewasz, co ja?

Beust: Gniewam się tylko z powodu głupoty ludzi, nigdy z powodu ich złości! (Hr. Beust podzielał zdanie Montaigne'a, że „tous les maux viennent de l'ânerie“ (wszystkie nieszczęścia pochodzą z głupoty ludzkiej).

Bismark: Czy pan nie znajdujesz, że wtedy zniszczenie jakiegoś przedmiotu przynosi nam wielką ulgę?

Beust: Jakże dobrze, że książę nie znajdujesz się na mojem miejscu, bo wtedy żaden sprzęt w domu nie zostałby cały.

Bismark (wskazując na okno przeciwległego pomieszkania cesarza Wilhelma): „Widzisz hrabio, pewnego razu byłem tam i okrutnie się zgniewałem. Wychodząc, trzasnąłem drzwiami, a klamka pozostała mi w garści. Wchodzę do hrabiego Lehndorfa i rzucam klamkę do porcelanowej miednicy, która się rozprysnęła na tysiączne kawałki. „Na Boga — woła Lehndorf — czy książę chory?““ Odpowiadam: „Byłem chory, teraz jestem całkiem zdrów““.

„Il n'appartient qu'aux grands hommes d'avoir de grands défauts“ (tylko wielcy ludzie mają wielkie wady), zauważa Larochefaucauld w swych sławnych „maksymach“. A w sejmie niemieckim w styczniu r. 1889 poseł Bamberger po jednym ze zwykłych gwałtownych wybryków Bismarka, ubrał ów aforyzm w słowa: „Sławnemu mężowi i pięknej kobiecie wszystko wolno, znajdą zawsze poklask“. Oportunizm taki nie może się utrzymać przed trybunałem moralności. Zręczność i sukces nie mogą nigdy zrównoważyć tylu ujemnych rysów charakteru, które szpecą obraz historyczny zmarłego wczoraj żelaznego kanclerza.

Cenne uwagi.

Stanisław hr. Tarnowski pisze w *Czasie* w dalszym ciągu co następuje:

„Galicya jest wybornem polem dla socyalistycznej propagandy. Policya najczęściej zrzeka się ścigania sądowego, bo jest zawsze z góry pewną, że sprawa skończy się uwolnieniem oskarżonych. Spada więc na nich kara pięciu lub siedmiu dni policyjnego aresztu, za te same przekroczenia, za które w Czechach sądy skazują na cztery lata więzienia...“

Tak świadczą socyaliści sami, w swojej „Historyi socyalistycznego ruchu w Polsce“. (Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen. Zürich, 1895) *).

Musi to być prawdą, skoro wiadomość pochodzi od tych właśnie, których interesem byłoby raczej prawdę taką ukrywać. Ale dowiedziawszy się o tem z niemałem zdziwieniem, przychodzi się naturalnie do pytania: jak to być może? Jakim sposobem ten sam uczynek który w Czechach pociąga za sobą ciężką karę czterech lat więzienia, w Galicyi uchodzi tak gładko i karze się tak lekko? Przecież prawo jest to samo w Galicyi co w innych krajach państwa austryackiego? Pojęcie przestępstwa musi także być takiem samem? Jeżeli kradzież, morderstwo, podpalenie, zbrodnia stanu i wszystko inne uważa się w Galicyi za takie samo przestępstwo jak w Czechach albo w Tyrolu, to i zamach na porządek społeczny musi być w Galicyi i dla niej uważany i prawem opisany jako taka sam wina, jak tam. A więc dlaczego ta wina bywa tutaj inaczej sądzoną i karaną jak tam?

Bo pojęcie prawne jest wszędzie to samo, ale zastosowanie tego pojęcia może być różnem. Niejasność pojęcia musi pociągać za sobą mylne zastosowanie. Ta zaś niejasność pojęć, o której mówiliśmy powyżej, która nie opuszcza u nas prawdziwego wyrobienia przekonań i zasad, ta niejasność pojęć, objawia się u nas w rozlicznych a prawie we wszystkich stosunkach i ma za skutek postępowanie mylne. Nasze społeczeństwo ma wychowanie polityczne bardzo słabe, bardzo niedostateczne. Przed laty jeszcze czterdziestu, nie miało żadnej praktyki, i żadnego doświadczenia: a pojęcia swoje brało łatwowiernie i powierzchownie, z książek obcych. Z tych książek uczyło się teoryi konstytucyjnych swobód, ich warunków i rękojmi, ale nie mogło nabrać ani sądu o tych warunkach i rękojmiach, ani wyobrażenia o przyrodzonych koniecznych granicach tych swobód. — Książki, które do nas dochodziły i na nas wpływ wywierały, były jednostronne: były pisane przez myślicieli, teoretyków, którzy umieli pięknie wyłożyć idealną zasadę systemu reprezentacyjnego, albo wolności druku, albo sądów przysięgłych, ale nie umieli przewidzieć i wskazać przeszkód, z jakiemi ta abstrakcyjna zasada w praktyce spotkać się musi. Nie umieli też powiedzieć, w czem i o ile idealna zasada będzie musiała spuścić cokolwiek ze swego ideału, żeby w rzeczywistości stała się i wykonalną i dobrą w skutkach. Wszystkie te dzieła i teorye, na których my kształcimy nasze pojęcia, miały na oku jeden tylko wzgląd, i jeden cel, to jest wolność obywatela. Tego one nie rozumiały, że wolność obywatela jest wprawdzie i jego prawem, i warunkiem pomyślności społeczeństwa: ale że oprócz obywatela jest w społeczeństwie wiele innych czynników, i wiele stosunków, które mają także swoje konieczne prawa i potrzeby. Wszystkim zaś musi być uczynionem zadość, jeżeli to społeczeństwo czy ten naród ma żyć bezpiecznie i rozwijać się zdrowo i silnie. — Nasze teorye myślały na przykład, że jeżeli wypiszą w prawie obowiązek płacenia podatków i dostarczenia rekruta, obejmą tem cały stosunek obywatela do państwa, i uczynią zadość potrzebom i prawom tego państwa.

Myślały dalej, że jeżeli zapiszą w prawie wolność każdego wyznania, zabezpieczą tem samem potrzeby i prawa nietylko każdego sumienia, ale i każdej społeczności religijnej. Tymczasem praktyka i doświadczenie uczą, że tak nie jest. — Z tej zaś jednostronności pojęć, która jest podstawą wszystkich prawie konstytucyjnych ustaw w Europie, wynika, że we wszystkich podobno państwach europejskiego kontynentu ani wolność obywatela nie jest tak prawdziwą jak być powinna, ani interes społeczeństwa jako takiego nie jest należycie zabezpieczony. Prześladowanie kościoła lub jednej narodowości w Prusach, ucisk kościoła we Francyi zawsze na uchwałach i prawach oparty, zatem niby legalny, wystarcza na dowód i stwierdzenie powyższego zdania.

Konstytucya austryacka z grudnia roku 1867 wyrosła z tego samego gruntu, z tych samych pojęć, a miała służyć kilkunastu różnym krajom, o wielkich i licznych różnicach w usposobieniach i tradycyach narodowych, w stosunkach ekonomicznych, w językach, w stopniu cywilizacyi itd. Z tego wynikło, że ani dla wszystkich równie dobrą być, ani nikomu naprawdę dogadzać nie mogła.

W Galicyi w szczególności napotkały konstytucyjne swobody i instytucye społeczeństwo naprzód bardzo niejednolite pod względem wykształcenia, powtóre społeczeństwo doskonale przygotowane do tego, żeby swoją wolność pojęło i wykonywało mylnie. Za czasów Rzeczypospolitej nasza wolność szlachecka nie rozumiała wcale praw i potrzeby władzy, rządu: a opozycyę przeciw rządowi uważała właśnie za warunek i za skutek wolności, za obowiązek dobrego obywatela. Po rozbiorach to społeczeństwo nie uważało żadnego z trzech rządów za rząd prawy. Opór, bierny przynajmniej, kiedy czynnym być nie mógł, nienawiść tego rządu, mieliśmy za pierwsze prawo swego honoru i swojej miłości Ojczyzny. Kilka pokoleń żyło w takich pojęciach i w takich uczuciach. Do wrodzonej więc nam skłonności, przybyło jeszcze to długie przyzwyczajenie, zupełnie naturalne i od nas niezależne, przez które uważaliśmy każdy rząd za swego nieprzyjaciela, siebie za jego urodzonych nieprzyjaciół. System reprezentacyjny w Austryi, a następnie nieszczęście roku 1863, wpłynęły na nasze stanowisko polityczne i nasze postępowanie. Kierunek polityczny ustalił się tak, że jakakolwiek byłaby większość w Sejmie, czy większość Koła w Radzie państwa, stosunek kraju do państwa musiałby w zasadzie zostać takim, jak jest. Ale kiedy postępowanie, o którem stanowiła ostatecznie pewna niewielka liczba reprezentantów kraju, było ogólnie dobre i stateczne, to pojęcia naszego społeczeństwa nie rozwijały się równym krokiem i w tym samym kierunku, nie wyrabiały się zdrowo, nie dojrzewały.

Wrodzona podejrzliwość względem każdego rządu, tradycyjna niechęć do rządów rozbiorowych, połączyły się z interesem własnym, (osobistym, czy partyjnym) i przez długie lata wychowywały społeczeństwo w tem wrażeniu, czy mniemaniu, że wszelkie działanie, zgodne z rządem jest obrazą narodowego honoru, narażeniem narodowych swobód, albo niebezpieczeństwem dla obywatelskiej wolności. Ludzie, stojący na czele polityki krajowej, byli najczęściej podejrzani: licytacya opozycyjna i patryotyczna była popularną. Ta rola przechodziła z biegiem czasu z jednych ludzi i pism peryodycznych na drugie, ale nie ustała nigdy od roku 1866. *Gazeta Narodowa* i *Dziennik polski* opatrzyły się, że źle krajowi służą, i zmieniły się: ale zaraz na ich miejsce wystąpiły inne i gorsze, a im gorsze, tem więcej poszukiwane i czytane. Wymienimy tylko jeden przykład: *Kuryera Lwowskiego*. Z czasem, kiedy demokracya mniej więcej radykalna, zaczęła gdzieindziej dawać sobie pozór katolicki i gdy się to okazało niezłem przedsięwzięciem, zjawiły się i u nas pisma tego koloru i znalazły wzięcie, nawet duże. Nie mówimy o tych, które wydają socyaliści, lub ksiądz Stojałowski dla włościan i dla robotników, tylko o tych, które się piszą dla oświeceńszych, i tych pojęcia, czasem nawet więcej, niż pojęcia, bo sumienia, tumanią, krzywią i psują.

Wróćmy więc teraz do pierwszego pytania: dla czego uczynek, który w Czechach jest karany czterema latami więzienia, w Galicyi uchodzi na sucho, skarany, jak na żart, siedmioma dniami aresztu?

Dla niczego innego, tylko dla tego, że w Galicyi jest wielkie zamięszanie pojęć, wynikające z rozlicznych przyczyn, odziedziczonych, historycznych i nowszych. Socyaliści winszują sobie, że władze nie skarżą ich przed sądami, bo wiedzą z góry, że zapadnie wyrok uwalniający? To dziwne? Zkąd to może pochodzić? Ztąd, że sędzia przysięgły zbyt często źle pojmuje i wolność i swój urząd. Nasłuchał się od stu lat, że sądy cesarskie skazywały niesprawiedliwie za uczucia polskie na więzienie, albo na śmierć; nasłuchał się i tego, że sądy przysięgłych, gdyby były, nie dopuściłyby takiej niesprawiedliwości. Dziś sądy przysięgłych są a on jest przysięgłym. W jego wrażeniu więcej, niż w jego pojęciu, została jakaś mglista nocya sądów przysięgłych, jako środka i obrony przeciw samowoli i niesprawiedliwości sądów zwykłych, a z tej zrodziło się znowu instynktownie wyrozumowane uczucie, że przeznaczeniem i obowiązkiem tych sądów nie jest sprawiedliwość, ale miłosierdzie i pobłażanie. Dla tego, że sądy zwykle niegdyś wydawały wyroki niesprawiedliwe w procesach politycznych, dla tego dziś sędzia przysięgły w Galicyi czuje się skłonnym do pobłażania względem zwykłego przestępcy. To polskie dobre serce, które zbyt często jest tylko szkodliwą jego miękkością, łączy się z niejasnem pojęciem: oboje razem każą mu być raczej obrońcą obwinionego, niż jego sędzią. Wszak zdarzyło się, że oskarżony podpalacz sam się przyznał do winy, a mimo to, na wielkie swoje zdziwienie był uznany za niewinnego. W sprawach, gdzie chodzi nie o zwykłe przestępstwo, ale gdzie wchodzą w grę różne okoliczności i kwestye, tam ten sędzia bez należycie wyrobionej znajomości i opinii, myśli w dobrej wierze, że skoro każdemu wolno myśleć, jak chce, to musi mu być wolno i robić co chce; że zatem on, sędzia, sprzeniewierzyłby się wolności, gdyby uznał człowieka winnym za to, że napisał podburzający przewrotny artykuł: i w szczerem przekonaniu, ale mylnem i szkodliwem pojęciu, uniewinnia tam, gdzie powinienby skazać.

Oto jest powód, dla którego władze nie udają się do sądów: dla którego w Galicyi dostaje się kilka dni aresztu za to, co gdzieindziej sprowadza kilka lat więzienia.

Ale przecież przysięgli orzekają tylko o istocie uczynku: wymiar kary do nich nie należy? Wyroki zatem mogłyby tu być tak ostre, tak odstraszające dla nieprzyjaciół społecznego porządku, jak są w innych krajach? Zapewne. Ale tu znowu trzeba wziąć na uwagę, że sędzia wyszedł ze swojego społeczeństwa, myśli jak ono, odebrał to samo, co wszyscy, polityczne wychowanie. On także, choć zwykły, nie przysięgły, może nie zawsze rozróżniać między wolnością obywatela a bezkarnością przestępstwa, prasowego lub innego: on także może mieć pojęcie niejasne i mylne o przestępstwie moralnem i społecznem: on także może stosować z pobłażaniem paragrafy kodeksu karnego, bo może nieraz myśli, że skoro coś jest zrobione w imieniu ludu i (niby) dla dobra ludu, to musi być dobrem, demokratycznem, postępowem. Niejasność pojęć, lub pedantyczne trzymanie się litery prawa, wbrew jego duchowi, może się zdarzać między sędziami. Kiedy ksiądz Stojałowski, suspendowany a później wyklęty odprawiał mszę, zdarzyło nam się pytać w rozmowie paru urzędników sądowych, jakim sposobem może mu to bezkarnie uchodzić? Przecież zniewaga religii stoi w kodeksie karnym wyraźnie jako przestępstwo?

— „To prawda. Ale kodeks określa to przestępstwo jako Schimpfung i Lästerung: a ks. Stojałowski nie łżył religii, ani nie bluźnił, więc podług kodeksu winnym nie jest“.

Że większej zniewagi religii katolickiej niema i być nie może, jak ofiara Mszy św., jak konsekracya chleba i wina na Ciało i Krew Pańską rękami nieuprawnionemi, świętokradczo — że dla uczucia katolickiego nic nie może być okropniejszem, to w rachubę nie wchodziło? W kodeksie o tem nie było wzmianki.

Nieraz znowu sędzia sam wprowadzony jest w błąd niejasnem, chwiejnem postępowaniem władz centralnych! Kiedy od kilku lat podburzanie włościan i robotników przeciw bogatszym przybrało rozmiary widocznie już niebezpieczne, sądy chciały i próbowały nieraz położyć tamę złemu. Ale musiały zaraz przekonać się, że działały wbrew zamiarom i widokom najwyższych władz centralnych. Pisma socyalistów i księdza Stojałowskiego, rozszerzały bez upamiętania nienawiść społeczną: sądy wytaczały procesa i skazywały. Ale wtedy odebrały z ministeryum sprawiedliwości uwagę, że w Galicyi jest za wiele procesów prasowych! Nie zapytanie, dla czego ich jest tak wiele, nie przypuszczenie, że może jest za wiele: tylko wprost kategoryczne twierdzenie, że jest za wiele, bez względu na to, czy one są słuszne i konieczne! Wobec tego, cóż sądy miały robić? Żaden urząd niższy nie zdoła się utrzymać i działać, jeżeli nie jest pewien, że ma punkt oparcia w urzędzie wyższym. Każdy z osobna sąd czy sędzia jest niezależny; ale sądownictwo podlega ministrowi sprawiedliwości. Więc kiedy od tego odbierze taką wskazówkę, prosta rzecz, że nie wie co ma robić i opuszcza ręce. Ci, którzy widzieli zdaleka, jak się anarchia szerzyła, a rozruchy zbliżały, brali czasem za złe naszym sądom, że za mało, za słabo złemu zapobiegały. Zdaje nam się, że nie ich miękkość i bierność, ale chwiejność władz centralnych była głównym powodem tego grzechu opuszczenia i zaniedbania.

Wolność jest potrzebna i święta, ale jej sprosne przedrzeźnianie, swawola, jest złe i zgubne; to my Polacy przynajmniej wiedziećbyśmy mogli. Bezkarność swawoli zaś, jeżeli trwa, choćby niedługo, musi sprowadzić nierząd, anarchię.

Odpowiedzialność za nią zwalano także nieraz na władze i urzędy administracyjne. Nie wiemy, czy one nigdzie nie uchybiły i przypuszczamy, że tu i owdzie uchybić mogły. Ale, o ile wiemy, nie brakło im w ogromnej większości ani świadomości swego obowiązku, ani gorliwości, tylko brakło pewnego i stanowczego kierunku. Najprzód, w dzisiejszym stanie gmin, urząd powiatowy nie mógł nigdy wiedzieć, kto się po gminach uwija i w jakim celu, ani takich agitatorów wyśledzić, ani ich z powiatu wydalać. Powtóre, urząd powiatowy, kiedy chciał jakie środki ostrożności przedsiębrać, nie był nigdy pewnym, jak one będą widziane i przyjęte wyżej. Oglądał się na Namiestnictwo: co na to powie Namiestnictwo? Namiestnictwo nieraz byłoby szczerze chciało aprobować i dodać otuchy, ale — oglądało się znowu na ministeryum. A ministeryum?

To oglądało się na Radę państwa. „W Galicyi skonfiskowano to lub to pismo, rozwiązano to lub owo zgromadzenie? Będzie kłopot! Będzie zaraz interpelował Kronawetter lub inny podobny, będą nieskończone skargi po dziennikach — lepiej tego nie tykać, lepiej patrzyć przez szpary!“ Jak podług Fausta sama treść filozofii życia tkwi w maksymie: Entsagen musst du, musst entsagen — tak zdawać się mogło, że sztuka rządzenia zamyka się w maksymie podobnej: Vertuschen musst du, musst vertuschen. Tak było przez lata. Znosiło się wiele rzeczy, których ani z obowiązku rządowego, ani z obowiązku moralnego, ani ze względu na kraj, znosić nie należało — aż doszło się do stosunków i wypadków, które się już vertuschować nie dadzą.

Nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby władze miejscowe nie miały winy żadnej; owszem skłonni jesteśmy przypuścić, że i u nich mogła się zdarzać chwiejność, spowodowana niejasnością pojęć. Na dowód przytaczamy przykład. Przy wyborach do Sejmu w roku jeszcze 1889, chodzili po Jaśle ludzie, osmoleni, żeby ich nikt poznać nie mógł, z pałkami, i grozili tym wyborcom, którzyby śmieli nie głosować za ich kandydatem. Widzieli to i stwierdzali głośno świadkowie naoczni i najgodniejsi wiary. W Sejmie interpelacya i odpowiedź komisarza rządowego, przyrzekająca ścisłe zbadanie sprawy. Ale przy dochodzeniu starosta zdał raport tej treści, że nie może sobie po kilku tygodniach dokładnie przypomnieć; jednak, o ile z wrażenia sądzić może, nie zaszło w Jaśle nic podobnego. Czy był stronniczy, czy tylko opieszały? Nie możemy wiedzieć. Ale w każdym razie dziwne było jego sprawozdanie, oparte na wrażeniu. Dziwniejsze to, że Namiestnictwo poprzestało na takiem sprawozdaniu. Przy wyborach też z roku 1895, było naturalnie więcej gróźb, więcej zastraszania i terroryzowania. A przy ostatnich wyborach do Rady państwa doszły one tak daleko, że aż sprowadziły tu i owdzie napaść na komisyę wyborczą i skończyć się musiały strzałami.

Jak się zresztą odpowiedzialność rozdziela między wyższe a niższe władze, tego zmierzyć nie możemy. Nie możemy tylko zaprzeczyć smutnego faktu, że jedne czy drugie, czy obie razem, powinności swojej nie spełniły jak należało. Fakt podwójnie i w dziesięcioro jeszcze smutniejszy przez to, że to władze z Polaków złożone, a chodziło o społeczny spokój, o dobrą sławę, i o polityczną siłę kraju polskiego. Socyaliści mówią otwarcie w wyżej przytoczonem swojem sprawozdaniu — (Geschichte der Socialistischen Bewegung) — że mają dwie organizacye, które się najpomyślniej rozwijają w Galicyi. Jedna nazywa się Socyalistyczna Partya Polska, a druga Zagraniczny Związek polskich socyalistów. Czy takie organizacye i związki, za granicą zawiązane i z zagranicy rządzone, są dozwolone prawem, albo nie? Jeżeli nie są, to jakim sposobem i dlaczego są cierpiane? Jeżeli rząd nie wie, że one są szkodliwe, to sam ma pojęcia zamieszane i niejasne. Jeżeli zaś wie, a wiedząc znosi i toleruje, to jakiekolwiek ma po temu powody i wymówki, pomaga własnemi rękami do anarchii i siedzi on także na dwóch stołkach. — Powtarzamy zaś to, cośmy już nie raz powiedzieć mieli sposobność — niestety! Gdyby jakaś organizacya polityczna, zawiązana w celu oderwania Galicyi od Austryi lub odbudowania Polski, zrobiła setną, tysiączną, stutysięczną część tego, co robią związki socyalistyczne, z pewnością wszystkie władze, od najwyższych do najniższych, wiedziałyby doskonale, co mają robić, i stosowałyby paragrafy kodeksu bez wahania: nie patrzyłyby spokojnie i biernie na szerzenie się takiej organizacyi. Otóż, jeżeli rząd ma niewątpliwe prawo i obowiązek strzedz całości granic państwa, to ma obowiązek nie mniejszy strzedz społecznego pokoju i publicznego porządku. Gdyby rząd był o tym obowiązku pamiętał lepiej i wcześniej, nie byłby się obecnie znalazł w smutnej konieczności zaprowadzenia stanu wyjątkowego i sądów doraźnych.

Rozkład bowiem, prowadzony systematycznie i zręcznie, a nie wstrzymywany, musi koniecznie róść i wzmagać się. Wszystko zaś co się działo w państwie, i w kraju, składało się jak umyślnie na to, żeby ludność utrzymywać w ciągłem oczekiwaniu i rozdrażnieniu. Od owej nieszczęsnej chwili, kiedy hr. Taaffe wystąpił ze swoim pomysłem reformy wyborczej, ciągła niestałość, zmiany gabinetów, nieustające rozprawy o czemś co być ma, a czego nikt jasno nie widzi i nie określa. Wśród tego wybory do Sejmów i do Rady państwa; w kraju cała sprawa księdza Stojałowskiego. Potem nowa ustawa wyborcza uchwalona, nowa Rada państwa na tej podstawie wybrana, piąta kurya. W kraju wszystkie obietnice i wszystkie licytacye wszystkich Przyjaciół Ludu. Wreszcie anarchia w Radzie państwa, która ze środka rozchodziła się ku obwodowi i dodawała zachęty anarchistom i anarchiom we wszystkich krajach austryackiego państwa. Rozprężenie i rozkład w objawach różnych, ale w rozmiarach wszędzie niemałych: wszędzie niebezpieczne i zgubne, ale u nas i dla nas najbardziej, bo my jesteśmy ci, którzy ze wszystkich narodów świata stracili już najwięcej, a gdyby jeszcze więcej tracić mieli, mogliby stracić wszystko, do reszty.

(Dok. nast.)

*) Stanisław Estreicher. Rozwój organizacyi socyalistycznej. *Przegląd polski*. Luty, 1896, str. 294.

Tow. gal. producentów spirytusu.

Wczoraj zawiązało się we Lwowie, jak to już zapowiedzieliśmy, Towarzystwo pod powyższym tytułem, na walnem zgromadzeniu, odbytem w sali Towarzystwa gospodarczego. Obecnych było 11 członków, zapisało się już jednak z górą 50 właścicieli gorzelń i osób interesowanych w tym przemyśle. Zgromadzeniu przewodniczył Julian br. Brunicki, sekretarzem był p. Stefan Myczkowski. P. br. Brunicki zagaił w kilku słowach obrady zaznaczając, że wprawdzie zawiązać się mające Towarzystwo nie będzie mogło jeszcze w bieżącym roku zajmować się sprawą handlu spirytusu, wyprodukowanego przez członków, gdyż pora jest spóźniona i właściciele gorzelń zawarli już kontrakty z kupcami, jednakże zarząd wystudyuje tymczasem tę kwestyę i z wiosną r. 1899 weźmie się do dzieła. Następnie odczytano projekt statutu i uchwalono go w całości. Według tego statutu ma stowarzyszenie używać firmy: „Towarzystwo galicyjskich producentów spirytusu i innych przetworów ze skrobii, stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną“, a celem jego jest zastępstwo ogólnych interesów gorzelnictwa stosownie do wymagań chwili, popieranie technicznego rozwoju gorzelnictwa i utrzymywanie biura informacyjnego dla użytku członków, wreszcie sprzedaż komisowa spirytusu wyprodukowanego w gorzelniach członków. Towarzystwo ma prawo zakładania filii. Udziały członków mają wynosić 25 zł.

Nastąpiły wybory. Do Rady nadzorczej wybrano jako prezesa p. Włodzimierza Gniewosza, jako wiceprezesa p. Czecza, na członków Rady zostali wybrani pp. dr. Dąmbski, Frommel, Horodyski, Moysa, Myczkowski, Z. Obertyński, Ostaszewski, dr. Paygert, J. Pieniążek, hr. Rey, ks. Wł. Sapieha, dr. Wawnikiewicz. Do Dyrekcyi wybrano jako członków pp.: K. Obertyńskiego, bar. Brunickiego, Baczewskiego, na zastępców pp.: dra Sołowija i Syniewskiego. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: Gnoiński, Skulimowski i Leszczyński.

Ostatnim punktem porządku dziennego był referat prof. Wiktora Syniewskiego o projektowanej rządowej noweli do ustawy gorzelnianej. Nowela ta, wprowadzająca podwyższenie podatku od spirytusu o 15 złr. na hektolitrze, szkodliwie wpłynie na gorzelnictwo galicyjskie, gdyż zaraz w pierwszej chwili zmniejszy konsumcyę, a w dalszem następstwie i produkcyę spirytusu. Za pomocą cyfr statystycznych udowodnił referent, że nieprawdą jest twierdzenie, które często powtarzają niemieckie dzienniki à la *N. Fr. Presse* dla obałamucenia sfer rządowych, że Galicya „das Kartoffelland“ zalewa Austryę swoim spirytusem, w porównaniu bowiem z produkcyą gorzelniczą w Czechach i na Morawie, produkcya Galicyi przedstawia się szczupło. Czechy mają zajęte pod uprawę roślin okopowych 10·3% całego uprawnego obszaru, Morawa 11·6%, Galicya tylko 5·2%. Pod uprawę kartofli zajęte jest w Czechach 6·5% całego obszaru, na Morawie 7·6%, w Galicyi tylko 5%. Jeżeli zaś uwzględnimy jeszcze to, że większa część kartofli idzie na pożywienie, a nie na produkcyę spirytusu, to procent obszaru zajętego pod uprawę dla gorzelnictwa znacznie się zmniejszy, w Czechach wynosi on 0·78% całego obszaru, w Galicyi 0·54%. Następnie rozważał prelegent zmiany, jakie zamierza rząd wprowadzić pod względem ilości kontyngentu. Dotychczasowy kontyngent w samej rzeczy jest stanowczo za wielki tak w Austryi, jak i w Węgrzech, i byłby takim nadal, chociażby zużyto pewną część kontyngentu na ocet, jak proponował rząd węgierski. Na zmniejszeniu kontyngentu jednak korzystniej wyszłyby Węgry, które mają tylko 8000 hl. kontyngentu po nad właściwą konsumcyę, niż Austrya, która ma 77 000 hl. więcej kontyngentu. Z tego powodu redukcya kontyngentu nie może być przeprowadzona w Austryi za pomocą odebrania pewnej części kontyngentu rolnikom, lecz za pomocą zredukowania go gorzelniom fabrycznym.

W dyskusyi nad tym referatem zabierali głos pp. dyr. Frommel i Skulimowski, poczem posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Z zabiegów prasy berlińskiej, usiłującej podkopać stanowisko austryackiego ministra spraw zagranicznych, dlatego tylko, że jest Polakiem doskonale, z wykwintnym humorem i werwą dworuje sobie *Gazeta narodowa*. Pisze ona:

„Hr. Gołuchowski pójdzie z własnej woli — albo przymusowo, szupasem odesłany zostanie do Galicyi. Pójdzie wkrótce — nie, dopiero w połowie sierpnia, — nie, jeszcze później Z powodu.. sprawy kreteńskiej! Nie, z powodu tego, że nie chce królowej rejentki hiszpańskiej popierać, tak, jakby sobie cesarz życzył ze względu, iż jest z domu arcyksiężną austryacką Kto go zastąpi? — P. Kallay. Nie, bo p Kallaya nikt nie zdoła zastąpić na posadzie wielkorządcy Bośni i Hercogowiny. A więc p. Szoegyenyi, ambasador w Berlinie, gdzie sobie zjednał wszystkie serca i miał niedawno we Wiedniu posłuchanie u cesarza. Takie wiadomości raz po raz rozpuszczają pisma niemieckie i tylko one, zwłaszcza berlińskie, a to w sposób, aż nadto jawnie odsłaniający, że to pomysł hakatystów, tak samo jak z ich poduszczenia nagle wybuchła obstrukcya niewinnych dotąd Wolfów i Schönererów, za którymi poszła reszta niemieckich menerów austryackich Padli Badeni i Biliński; musi też runąć ostatni Polak, wybitne zajmujący stanowisko w Austryi, który nawet zuchwale okrył się ogromną sławą w początkach swego urzędowania i przywrócił wpływ Austryi w dyplomacyi. Raczej Madiar niż Polak na posadzie sternika zewnętrznych spraw Austro-Węgier; należy ująć sobie Madiarów i migać im wywyższeniem którego z ich ziomków. Wkrótce zażądają hakatyści powierzenia jakiemu Niemcowi posady ministra dla Galicyi, jeżeli w ogóle tej posady zwinąć nie będzie można.

* * *

Kuryer lwowski zwraca uwagę na to, że biurokracya zapomocą rozmaitych rozporządzeń mających na celu jedynie jej własną wygodę, jest w stanie nieraz narażać na szwank całe gałęzie przemysłu krajowego. I tak naprzykład handel trzodą chlewną w naszym kraju, walczący ciągle z trudnościami, jakie mu stawia na granicy niemieckiej rząd berliński, ugina się teraz pod ciężarem rozporządzenia, które na jego nieszczęście wymyśliła biurokracya austryacka. Posłuchajmy *Kuryera*:

Reskryptem z 8 lutego 1898 l. 3283 postanowiło namiestnictwo galicyjskie, aby właściciele stad świń, przeznaczonych do wywozu koleją za granicę kraju, wręczali oglądaczom kolejowym odnośne paszporty na 12 godzin przed załadowywaniem. Przepis ten jest bardzo dotkliwy dla handlarzy nierogacizny i przyprawia ich niejednokrotnie o znaczne straty. Najpierw bywa to przyczyną opóźnień z dostawą terminową. Następnie musi handlarz przez pół doby, a właściwie przez całą dobę trzymać towar na miejscu, przyczem wobec niemożliwości normalnego odżywienia, trzoda traci na wadze i zdrowiu, na szkodę właściciela. A niedostateczne choćby żywienie i dozorowanie trzody przez dobę stanowi również znaczną rubrykę wydatków, które się odbijają na kieszeni handlarza bezpośrednio, a pośrednio na cenie, jaką otrzymuje producent. Jaki zresztą cel tego rozporządzenia? Ten jedynie, aby pp. weterynarzom wygód przysporzyć. Spęd trzody na miejsce ładowania następuje zwyczajnie wieczorną porą, po zamknięciu targu. Rozporządzenie owe ma więc za zadanie zawarować pp. weterynarzom noc spokojną, aby ich handlarze przeglądaniem paszportów nie trudzili, aż dopiero zrana. Innego celu nie ma, boć ani weterynarz trzody nie ogląda ani za rodzaj kontumacyi tego uważać nie można. Chodzi wyłącznie o przeglądnięcie paszportów, a więc o czynność formalną w biurze. To też handlarze z różnych stron i niejednokrotnie zwracali się do namiestnictwa z prośbą o zniesienie tego zarządzenia, albo skrócenie czasu do 6 godzin. Przedstawienia te nie odniosły jednak żadnego skutku. Mimo całego uszanowania dla pp. weterynarzy, nie możemy aż tak dalece respektować ich wygód, iżbyśmy interes milionów ludności mieli niżej cenić. Skoro lekarze o każdej porze dnia i nocy są na usługi publiczności, to i od pp. weterynarzy takiego poświęcenia żądać można.

Kronika.

Lwów 1 sierpnia.

Opróżniony mandat poselski. Ks. kanonik Jan Grobelski, poseł z piątej kuryi okręgu wyborczego Kołomyja - Nadwórna - Bohorodczany-Kossów-Sniatyn-Horodenka, wystosował do prezydyum Izby posłów pismo z oznajmieniem, iż składa mandat poselski. Więc znowu część kraju będzie wystawiona na agitacye.

Izba notaryalna we Lwowie ogłasza, że w Zaleszczykach ma być ustanowiony substytut notaryusza i wzywa kandydatów, ażeby najdalej do 3 bm. swoje podania wprost do tej Izby wnieśli.

Nazwy miejscowości w obrębie Królestwa Polskiego mają odtąd być wypisywane na toblicach słupów przydrożnych nietylko w rosyjskim, ale i w polskim języku. Donosi o tem organ urzędowy, *Dniewnik Warszawski*.

I walne zgromadzenie członków gal. Towarzystwa nauczycieli ludowych odbędzie się dnia 6 bm. w Stryju. Na porządku dziennym będzie między innemi bardzo ważna kwestya: w jaki sposób

należy przeprowadzić gruntowną zmianę w ustroju szkolnym, aby szkoła ludowa czyniła zadość potrzebom i żądaniom ludu.

Muzyka wojskowa grać będzie w sierpniu w następujących miejscach: dnia 2 i 16 przed jeneralną komendą, 4 na Wysokim zamku, 9 i 25 w Stryjskim parku, 11 i 23 przed Namiestnictwem, 19 w Ogrodzie pojezuickim, 29 przed odwachem. Początek zawsze o pół do 7 wieczorem.

Kongres oficyalistów prywatnych i urzędników pomocniczych z całej Austryi odbędzie się w Wiedniu 14 i 15 bm. Zadaniem zjazdu będzie zastanowić się nad polepszeniem doli tych urzędników. Karty zaproszenia wydaje do 7 bm. p. E. Mohr, Wiedeń III, Marxergasse 20.

Policya pruska odebrała prawo sprzedawania na dworcach kolejowych pisma humorystycznego *Mucha*, wydawanego w Warszawie z powodu zamieszczanych w tem piśmie ostrych aluzyi do hakatystów.

Nieszczęśliwy wypadek. Drogomistrz rządowy p. Czajkowski, przejeżdżając przez tor kolejowy na przestrzeni Hadynkowce-Kopyczyńce, został pochwycony przez nadjeżdżający pociąg, który mu obciął obie nogi. Nieszczęśliwy pozostaje w kuracyi domowej.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który wskutek zakazu udziału zagranicznych gości w Poznaniu odbyć się nie może, został zwołanym obecnie wskutek bardzo serdecznego zaproszenia krakowskich sfer lekarskich, — do Krakowa. Odbędzie się on w r. 1900, jako w roku jubileuszowym uniwersytetu Jagiellońskiego.

Do Krynicy przybyło w czasie od 16 do 20 lipca 304 osób, początkowo od 15 maja bawiło tam dotąd 2743 osób.

Najstarszy człowiek na świecie. W Meksyku odbył się niedawno pogrzeb człowieka prawdopodobnie najstarszego na świecie. Zwał się on Camprede i liczył 154 lat życia. Mieszkał ostatniemi czasy u swego pra-prawnuka. Pozostawił kopię metryki kościelnej z miasteczka Valladolid (w Hiszpanii), wykazującej, że urodził się w roku 1744.

Sok malinowy z miedzi. Magistrat miasta Gorlic na zasadzie pogłosek, że wiele osób, pijąc wodę sodową z sokiem malinowym, dostawało mdłości, skonfiskował 4 flaszki soku, zwanego malinowym u fabrykanta wody sodowej, Żyda Samuela Schinagla w Gorlicach. Po rozbiorze chemicznym, okazało się, iż rzekomy sok [illegible] jest sztucznie zabarwiony sokiem malinowym; prócz tego znaleziono w nim miedź, rzecz szkodliwą dla zdrowia. Sprawę tę faktu oddano do rąk prokuratoryi.

Nieuwaga lekarza. W jednej z warszawskich lecznic prywatnych chorób kobiecych zdarzył się smutny wypadek, który zakończył się wskutek nieuwagi lekarzy śmiercią pacyentki. Chorej dokonano operacyi rozcięcia brzucha, po ukończeniu której lekarz zapomniał w brzuchu 2 pensetki. Naturalnie operacya zupełnie nie przyniosła ulgi chorej, a nawet powiększyła jej cierpienia, co ją zniewoliło zasięgnąć rady innych lekarzy. Ci ostatni, nie domyślając się przyczyny pogorszenia jej stanu, udzielali chorej różnych rad i wysłali ją do Ciechocinka, stan zdrowia chorej jednak pogarszał się stopniowo, zjawił się krwotok i chora zmarła. Przy sekcyi znaleziono w brzuchu zapomniane podczas operacyi 2 pensetki. Sprawa ta oddana została prokuratorowi. W tych dniach ma nastąpić ekshumacya zwłok.

Kanał łączący morza: Bałtyckie i Czarne rozpoczęto już budować. Długość jego wyniesie około 1780 km. Budowa trwać ma cztery lata i kosztować ma około 200 milionów rubli. Połączenie będzie następujące: od Rygi nad morzem Bałtyckiem, Dźwiną do Dynaburga, skąd przekopany zostanie kanał do Berezyny i Dniepru; Dnieprem zaś do Morza Czarnego. Dźwina, Berezyna i Dniepr zostaną wszędzie tak pogłębione, by nawet największe okręty mogły po nich przepływać.

Gwałtowny amator czereśni. Wczoraj zbliżył się do sprzedającego na ulicy Janowskiej czereśnie, wieśniaka Wincentego Tracza, niejaki Makowski, notorycznie znany złodziej i zażądał od niego bezpłatnie czereśni. Gdy Tracz odmówił, Makowski przemocą zabrał garść owoców z koszyka a opierającego się wieśniaka ugodził kijem w głowę tak silnie, że biedny chłopina zalał się krwią i na chwilę stracił przytomność. Gdy Tracz przytomność odzyskał i chciał przytrzymać napastnika, uderzył go Makowski z całej siły grubą laską po ręce. Publiczność przeszkodziła dalszej bójce, a złodzieja aresztowała policya.

Nowożytną Abderą możnaby nazwać pewne małe miasteczko nadmorskie w Irlandyi. Nieprawdopodobna historya, która się tam zdarzyła, dowodzi, że coś podobnego jak Abdera lub Taraskon istnieje nie tylko w bujnej wyobraźni poetów. Zdarzyło się tam, że pewna młoda dama, przechadzając się po wybrzeżu i zrywając kwiatki, pochyliła się zanadto, straciła równowagę i wpadła w wodę. Nie umiejąc pływać, poczęła tonąć. Ale na krzyk jej, przybiegł nad brzeg jakiś młody mężczyzna a widząc, co się dzieje, rzucił się w wodę, aby ratować nieszczęśliwą. Po długich wysiłkach udało mu się wydostać na brzeg wraz z uratowaną. Aliści zaledwie stanął na lądzie, zaatakowany został przez policyanta, który wskazując na tablicę, umieszczoną nad brzegiem, wyrzekł uroczyście: „Czy Pan nie wiesz, że tu się kąpać nie wolno?" i kazał obojgu udać się na inspekcyę policyjną. — Młodzi ludzie zdumieli się w pierwszej chwili i usiłowali tłómaczyć stróżowi publicznego porządku, o co chodzi. Nic nie pomogło. Pomimo protestów musieli udać się na policyę. Poszli więc za policyantem, pewni, że tam po wysłuchaniu ich, puszczą ich na wolność bez szkody. Ale jakie było ich zdumienie, gdy i tam nie uwzględniono ich tłómaczenia się i skazano oboje na karę pieniężną. W ten sposób rycerski młodzian zamiast otrzymać medal za uratowanie życia ludzkiego, musiał zapłacić 40 szylingów grzywny za siebie i uratowaną damę.

Statystyka ludności na kuli ziemskiej. Francuskie pismo „Science pour tous" robi następujące uwagi co do ludności kuli ziemskiej. Ogólna liczba ludzi na ziemi dosięga 1,200,000.000. Liczba mężczyzn równa się liczbie kobiet. Ludzie ci mówią 3064 językami i wyznają 1,000 religii. Corocznie umiera osób 35,214.000, czyli 96.476 dziennie, 4020 na godzinę i 67 na minutę.

Przeciętnie wiek ludzki nie przekracza 38 lat. Prawie 25 prc. umiera przed końcem 17 roku życia. Ze 100 osób obojej płci jedna tylko dożywa 100 lat, a sześć lub siedm — 60.

Liczba urodzin wynosi rocznie 36.792.000, to jest na dzień 100.800, na godzinę 4.200, na minutę 70. Liczba więc ludzi na ziemi powoli lecz stale się powiększa. Ludzie żonaci dłużej żyją od nieżonatych, pracujący dłużej od bezczynnych, a przeciętny wiek ludności w społeczeństwach oświeconych jest wyższy, aniżeli u narodów z niską cywilizacyą. Liczba mężczyzn żonatych i dzietnych tak się ma do nieżonatych i bezdzietnych, jak 73: 1000. Uro[illegible] w in[illegible] mężczyzn [illegible] broń i [illegible] więcej aniżeli [illegible] żają na [illegible]

Zmarli. W Mirowie pod Alwernią Marya Zattey, córka ś. p. Hugona Zatteya, dyr. szkoły realnej, w 24 roku życia.

Stan powietrza. R. o g. 8 rano +11, w poł. + 14 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Życie podobne jest do organów: człowiek gra na nich rękami i nogami. Wszystko to jednak nie [illegible] się na nic, jeżeli [illegible] szczęście.

Jeżeli chcesz przejść przez życie szczęśliwie, ciesz się z każdego dnia, jakby był pierwszy, a korzystaj z niego, jakby był ostatni w życiu.

Kto nigdy nie był w bitwie, nie może być uważany za bohatera; kto nigdy nie zwyciężył pokusy, nie może być uważany za cnotliwego.

Czas może służyć człowiekowi, albo mu szkodzić, stosownie do tego, na co go kto używa.

Człecze, nie martw się niepowodzeniem! Pomyśl, że ziemia jest okrągła, że przeto, kto idzie wciąż naprzód, przyjść musi na to samo miejsce, z którego wyszedł.

Błoto jest zawsze błotem, choćby w niem tkwiły zgubione brylanty.

Grzeczność nie zawsze jest cnotą, ale niegrzeczność jest zawsze wadą.

Repertuar teatru letniego. Jutro we wtorek „Gawaut, Minard i Spółka," komedya w 3 akt. Gondineta. We czwartek „Cyrkówcy", komedya w 3 aktach Schöntana. W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarcenkopf".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę i niedzielę wystawiono w teatrze letnim „Tajemnice Warszawy", melodramat przerobiony na scenę polską przez Pawła Koźmińskiego, przed laty grywany u nas. Rzecz ta [illegible] bez wyższych aspiracyi literackich, o fabule dziecinnej i figurach z grubsza [illegible], [illegible] się jednak pewną pomysłowością, dzięki której znajdują się w niej niektóre sceny oryginalne i efektowne — i perła tej sztuki, mianowicie figura Gamajdowskiego. Autorowi szło o pokazanie mętów życia wielkomiejskiego, to też przesuwają się przed oczami widza obrazki jakby wykrojone z kroniki [illegible]: oszukańcze bankructwo, nagła śmierć, zgubienie dziecka [illegible], usiłowanie samobójstwa, zajście na ulicy i wiele innych, nadto najrozmaitsze postacie od zrujnowanego panicza i żydowskiego bankiera, do [illegible] i ulicznych łobuzów. Jakeśmy wyżej wspomnieli, najbardziej [illegible] Gamajdowskiego, [illegible] słuchacz nie przejmuje się zbyt silnie nieszczęśliwą sytuacyą rodziny Malwińskich, wtrąconej w nędzę i rozpacz przez łotra Weinsilbera, i nie traci nadziei, że się wszystko dobrze skończy. Przy końcu Gamajdowski występuje też rzeczywiście jako zbawca. Rolę tę odegrał wybornie p. Szymborski. Reszta ról ważniejszych spoczywała w rękach pp. Woleńskiego, Antoniewskiego, Neumanna i pań Czaplińskiej, Ogińskiej, Rożańskiej, którzy się umiejętnie z zadania swego wywiązali. Epizodyczną rolę stróża z humorem odegrał p. Benza. Jedną rzecz musimy jeszcze podnieść. Oto kuplety śpiewane w czwartej odsłonie powinna dyrekcya skreślić w przyszłych przedstawieniach. Wywołały one zaambarasowanie i oburzenie lepszej publiczności a niewczesnych oklasków galeryi dyrekcya pono nie zechce brać za dowód przeciwny. Resztę kupletów, miejscami dość udatnych, równie jak całej sztuki, słuchała publiczność z upodobaniem.

Z izby sądowej.

Sanok, 31 lipca.

(*Rozruchy w Zagórzu.*)

Rozprawa przeciw dwudziestudwom włościanom skończyła się skazaniem szesnastu, a uwolnieniem pięciu. Skazani zostali: Fedor Kiszka na 6, Grzegorz Hliwiak na 4, Julian Czernecki na 5, Władysław Dębiec na 4, Paweł Chomiszczak na 3 Józef Woźniak na 3 miesiące ciężkiego więzienia, a Michał Hliziak i Michał Sech na miesiąc, zaś Józef Hurnij, Jan Podufały, Jan Szczęsny, Iwan Cap, Antoni Zmoyd, Aleksander Poduszczak, Adolf Holfer, Michał Kopiczko i Atanazy Sech na karę dwutygodniowego ścisłego aresztu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 lipca.

(Z.). W bardzo silnem usposobieniu rozpoczęto obroty dzisiejsze. Faworytami spekulantów były i dziś akcye kopalniane tudzież akcye kolei czeskich. Decydującą była dla zwyżki walorów górniczych ta okoliczność, że kopalnie niemieckie istotnie podwyższyły cenę węgla. W dalszym ciągu atoli wyszła z Berlina inicyatywa do znacznego spadku kursu akcyi górniczych. Spekulanci tamtejsi nie są zadowoleni z tego, że kopalnie bochumskie wedle ogłoszonego dziś bilansu przyniosą swym akcyonaryuszom tylko 15% dywidendy i że Dyrekcya ich zamierza powiększyć kapitał zakładowy przez emisyę nowych akcyi. Skutkiem tego spadły dziś w Berlinie akcye bochumskie o 8%, a to wywołało także spadek innych walorów górniczych. Kredyty i Statsbahny poszły znacznie w górę. Wczorajszy bowiem kurs ich notowany w Berlinie był znacznie wyższym od naszego, skutkiem czego przedsięwziął dziś arbitraż liczne zakupna tych papierów. W walorach lokacyjnych robiono dziś liczne transakcye na rachunek klienteli prywatnej, co sprawiło bardzo dobre wrażenie. Zapotrzebowanie gotówki na ultimo jest na naszym targu większe, niż się spodziewano. W banku austro-węgierskim podano dziś do eskontu weksli za 10 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·85, węgierskie 397·—, Anglobanki 157·—, Uniony 295·—, Bankvereiny 266·—, Landerbanki 225·60, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 292·75, Elbethale 264·75, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·65, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 98.95, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 30 lipca. Pszenica na jesień 8·16—8·27; żyto na jesień 6·75—6·84; owies na jesień 5·69—5·71; kukurudza na lipiec-sierpień 5·30—5·32; rzepak na sierpień-wrzesień 12·—12·80. Spirytus 19·50—19·80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19—19·25).

Otto Bismark.

Otto Bismark urodził się 1 kwietnia 1815 roku w Schönhausen na Pomorzu, a pochodził ze starej niemieckiej rodziny szlacheckiej. Ojciec jego Karol Wilhelm był właścicielem dóbr ziemskich i pensyonowanym rotmistrzem, matka Ludwika Wilhelmina pochodziła z oldenburskiej rodziny Menkesów. Szkołę ludową i gimnazyum ukończył Otto w Berlinie. Matury nie zdał z postępem celującym, lecz tylko dobrym, gdyż w łacinie nie robił dobrych postępów. W roku 1832 wstąpił na uniwersytet w Getyndze, gdzie studyował prawo. W pierwszych latach uczył się nie wiele, tak, że profesor Hugo nie chciał mu nawet wystawić świadectwa uczęszczania na wykłady, ale za to brał gorliwy udział w życiu studenckiem, uczestnicząc w bijatykach i knajpach burszowskich. Ukończywszy studya, poświęcił się karyerze urzędniczej i wstąpił do sądu, atoli po kilku latach, wskutek śmierci ojca, porzucił służbę i objął we własny zarząd otrzymane po ojcu dobra Schönhausen. W roku 1847 ożenił się z Joanną Puttkammerówną. Ziemianie pomorscy wybrali go w r. 1849 posłem na sejm berliński. Wstąpił on od razu do stronnictwa t. zw. junkrów i od pierwszej chwili sprzeciwiał się energicznie wszelkim swobodom konstytucyjnym. Wystąpienia publiczne Bismarka nacechowane szorstką bezwzględnością, zwróciły nań uwagę króla Fryderyka Wilhelma IV. W roku 1851 został Bismark posłem pruskim przy radzie związkowej w Frankfurcie nad Menem, i na tem stanowisku pozostał przez lat siedm. Już wtedy przejął się ideą hegemonii Prus w Niemczech i występował zawsze jako wróg Austryi.

W r. 1859 został Bismark ambasadorem w Petersburgu, a w r. 1862 przeniesiony został w tym samym charakterze do Paryża. Urząd ten atoli piastował zaledwie przez kilka miesięcy, bo już 24 września tego roku powierzył mu król kierownictwo gabinetu pruskiego. Obejmując ten urząd, oświadczył Bismark królowi, że jest gotów piastować go, chociażby większość ludności kraju była przeciw niemu. W owym to czasie rzekł Bismark do prezydenta sejmu pruskiego v. Bockuma, że wielkie kwestye czasu rozstrzyga się nie oracyami i uchwałami większości, lecz żelazem i krwią. Tej polityki próbował także wobec sejmu pruskiego, który od pierwszej chwili stanął w bardzo ostrej do nowego gabinetu opozycyi. Spór ten zaostrzył się jeszcze z powodu stanowiska, jakie Bismark zajął wobec powstania polskiego w r. 1863. Podczas gdy partya postępowa sejmu pruskiego sympatyzowała z powstańcami, Bismark zawarł sojusz z carem Aleksandrem w celu zgniecenia powstańców.

Oprócz walk w polityce wewnętrznej pruskiej, miał wówczas Bismark także zatargi z państwami należącemi do Rzeszy niemieckiej, gdyż sprzeciwiał się reformie Rzeszy zainicyowanej przez Austryę na zjeździe panujących niemieckich w Frankfurcie 16 sierpnia 1863. Mimo to udało się dwulicowej dyplomacyi Bismarka pozyskać Austryę do wspólnictwa z Prusami w wojnie duńskiej. Król duński wbrew postanowieniu konferencyi londyńskiej z r. 1852 ogłosił w r. 1863 konstytucyę dla całej Danii, więc obowiązującą także dla księstwa Szlezwik-Holsztyn i Lauenburg. Niemcy obawiali się wskutek tego zgnębienia niemieckości w tych krajach i zerwała się burza, której wynikiem była wojna Prus i Austryi z Danią. Po zwycięstwie pod Düppel 18 kwietnia 1864 w zasadzie anneksya obu tych księstw przez Prusy była zdecydowaną. Napoleon III w tajnych konferencyach zgodził się na nią już poprzednio. W październiku zawarto pokój w Wiedniu, w którym król duński zrzekł się owych księstw na rzecz cesarza Austryi i króla pruskiego. Od tej wojny datuje się właściwie popularność Bismarka w Niemczech.

Po zawarciu pokoju wybuchły na nowo niesnaski między Prusami a Austryą, głównie szło o przyszły los zdobytych krajów. Już w marcu 1865 r. Bismark uważał wojnę z Austryą za nieuniknioną. Z państw ościennych, Rosya i Francya były wówczas przychylne Prusom, a Włochy oświadczyły gotowość zaatakowania Wenecyi, należącej jeszcze wtedy do Austryi. Król Wilhelm jednak nie chciał wojny i rzeczywiście udało się ją zażegnać jeszcze na pewien czas układem w Gasteinie d. 20 sierpnia 1865, za który to sukces cesarz Wilhelm nadał Bismarkowi dziedziczny tytuł hrabiowski. Jednakże Bismark układ w Gasteinie uważał tylko za „zalepienie szpary" i rzeczywiście konflikt niebawem znowu się zaostrzył.

W kwietniu 1866 zawarł Bismark przymierze z Włochami w celu wspólnej wojny z Austryą. Rzesza niemiecka rozpadła się na dwa przeciwne obozy, gdyż Bismark połączył ze sporem z Austryą także kwestyę reformy Rzeszy niemieckiej. W czerwcu odbyło się posiedzenie Rady związkowej. Prusy znalazły się w mniejszości, mając za sobą 6 głosów przeciwko 9, które trzymały z Austryą. Wtedy Bismark oświadczył, że dotychczasowa Rzesza jest rozwiązaną i przedłożył nowy plan zjednoczenia Niemiec. To równało się wypowiedzeniu wojny. Bismark, który w maju roku 1866 omal nie padł ofiarą zamachu niejakiego Karola Blind-Cohena, idąc na wojnę, wziął ze sobą flaszeczkę trucizny, gdyż jak mówił, klęski Prus nie chciał przeżyć. Wojna jak wiadomo trwała krótko, już 26 lipca zawarto pokój przedwstępny w Nikolsburgu. Austrya wystąpiła z Rzeszy, a z reszty Niemiec utworzono dwa Związki, Północny i Południowy; Bismark zrazu chciał wielu państwom i państewkom urwać część ich obszarów, a nawet przyłączyć królestwo saskie całkiem do Prus, w końcu jednak musiał się zrzec tych zachcianek. Ostateczny pokój z Austryą zawarty został 13 sierpnia w Pradze.

Przez cały czas tych wojen, Bismark rządził w Prusiech bez parlamentu. Dnia 8 września 1866 Izba pruska udzieliła mu za to indemnizacyę, większością 230 głosów przeciw 75, co było zarazem ostatecznem załatwieniem długiego konfliktu Bismarka z pruskim parlamentem. Z kontrybucyi wojennej, jaką Prusy otrzymały od Austryi, dał król Bismarkowi 400.000 talarów, za które on kupił sobie majątek Warcin. Ułatwiwszy się z Austryą rozpoczął Bismark szukać zatargu z Francyą. Pierwsze nieporozumienia datują się od r. 1867. Chodziło o dawny kraj niemiecki Luksemburg, który wreszcie uznano na niekorzyść Francyi za neutralny. Antagonizm wywołany tem wzmógł się niebawem w skutek przeszkód, które stawiał Napoleon III kandydaturze ks. Leopolda Hohenzollerna do tronu hiszpańskiego. Znaną jest szorstka odpowiedź, którą król Wilhelm zbył francuskiego posła Benedetti'ego w Emsie. Bismark postarał się przez korekturę, czyli jak inni nazywają fałszerstwo depeszy o to, aby sprawę postawić na ostrzu noża. Wybuchła w skutek tego wojna francusko-pruska w r. 1870, która dała Bismarkowi możność przyprowadzenia wreszcie do skutku połączenia południowych Niemiec z północnymi w jedno cesarstwo związkowe. Dnia 18 stycznia 1871 w Wersalu proklamowano Wilhelma I niemieckim cesarzem, a 21 marca odbył się pierwszy sejm Rzeszy niemieckiej. W nagrodę położonych zasług udzielił cesarz Bismarkowi godność księcia i podarował mu rozległe dobra Schwarzenbeck. Zarazem został Bismark kanclerzem cesarstwa, nie przestając być prezydentem ministrów. Skończywszy wojnę z Francyą, rozpoczął Bismark długą i zaciekłą wojnę z Kościołem katolickim, w której jednak został pokonany. Szczęśliwszym był Bismark w polityce zagranicznej, której owocem był związek trzech cesarzy i zjazdy w Petersburgu i Wiedniu.

W r. 1873 w grudniu niejaki Kullman wykonał na Bismarka zamach i zranił go postrzałem w rękę.

O przywrócenie przyjaznych stosunków z Austryą starał się Bismark już podczas wojny z Francyą; w sierpniu 1871 spotkali się obaj ministrowie, niemiecki i austryacki w Gastein i przygotowali tam grunt dla trójprzymierza niemiecko-austryacko-rosyjskiego, które we wrześniu 1872 zostało zawarte w Berlinie, a które rozbiło się w roku 1878. W roku następnym Bismark z Andrassym zawarł alians austryacko-niemiecki, który po przystąpieniu doń następnie (w r. 1883) Włoch, istnieje po dziś dzień.

Ostrą walkę prowadził Bismark także z socyalną demokracyą i przeprowadził surowe ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom, które jednakowoż, jak wykazało doświadczenie, nie stłumiły tego ruchu.

W roku 1880 objął Bismark także tekę ministra handlu i przeprowadził upaństwowienie kolei w Prusiech i wcielenie miast Hamburga i Bremy do niemieckiego obszaru celnego.

W r. 1885 obchodził 70-tą rocznicę swych urodzin. Głośne to były uroczystości, liczne i ciągłe hołdownicze pielgrzymki, w całem państwie zbierano składki publiczne, które wyniosły przeszło dwa miliony marek. Z tych składek kupiono i darowano Bismarkowi dobra rodziny Bismarków Schönhausen, z reszty zaś (1,200.000 marek) utworzył Bismark fundacyę stypendyjną „Schönhauser-Stiftung" dla kandydatów na nauczycieli.

W roku 1888 umarł cesarz Wilhelm I., a na tron po krótkiem panowaniu Fryderyka III, wstąpił obecny władzca Niemiec, Wilhelm II. Młody monarcha rychło poróżnił się z Bismarkiem głównie z powodu polityki Niemiec z Anglią i Rosyą, którą Bismark prowadził odmiennie z życzeniami cesarza. Nadto zniósł cesarz wbrew radom Bismarka ustawę przeciw socyalistom i zwołał międzynarodową konferencyę w sprawie robotniczej. Bismarka ubodło takie działanie, niezgodne z jego poglądami, podał się przeto do dymisyi, którą też otrzymał 20 marca 1890, wraz z tytułem księcia von Lauenburg i jenerała kawaleryi. Cofnął się więc w „zacisze domowe" do Friedrichsruh, ale toczył stamtąd za pomocą swego organu *Hamburger Nachrichten* zaciętą walkę przeciw swemu następcy, hr. Capriviemu, a zatem pośrednio przeciw cesarzowi. Dopiero po upadku hr. Capriviego stosunki między monarchą a żelaznym kanclerzem poprawiły się. W tem też zaciszu domowem wyhodował Bismark w ostatnich latach swego życia myśl walki na zabój z Polakami.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 1 sierpnia. Do tej pory nie otrzymał rząd odpowiedzi od rządu Stanów Zjednoczonych na notę w sprawie wdrożenia rokowań pokojowych, wręczoną mu przez ambasadora francuskiego Cambona, atoli z Paryża nadeszła depesza, donosząca, że lada chwilę odejdzie ta odpowiedź z Waszyngtonu.

Z Hawany donoszą, że blokada wybrzeży Kubańskich wykonywana jest od kilku dni nadzwyczaj ściśle. Okręt amerykański bombardował miasto San Severino koło Matanzasu.

Madryt 1 sierpnia. Z Hawany donoszą, że Garcia złożył naczelne dowództwo nad armią powstańczą w prowincyi Sant Jago de Cuba.

Gubernator Manili donosi, że daje się tam odczuwać brak żywności i amunicyi, to też jakkolwiek wojsko ożywione jest jak najlepszym duchem, zachodzi obawa, że nie wytrzyma ono ataku Amerykanów.

Madryt 1 sierpnia. Ambasadorowie austro-węgierski, niemiecki i francuski konferowali wczoraj z ministrem spraw zagranicznych.

Rząd ma zamiar podwyższyć cło od zboża o 6 pesetów na cetnarze metrycznym.

Hamburg 1 sierpnia. Ostatnie godziny swego życia spędził Bismark w ogromnych boleściach. Już po południu w sobotę stan jego był tak groźny, że wezwano telegraficznie jego przybocznego lekarza Dra Schweningera, aby bezwłocznie wracał. Zawrócono z drogi także syna zmarłego, hr. Wilhelma, który odjechał był już do Królewca. Nad wieczorem począł chory tracić przytomność. Dr. Schweninger przybył do Friedrichsruh w sobotę o godzinie w pół do 11 wieczorem. Na stacyi czekali na niego dwaj wnukowie Bismarka, młodzi hrabiowie Rantzau. Lekarz wsiadł z nimi do powozu, woźnica puścił konie galopem i w minutę był Dr. Schweninger już w pobliskiej rezydencyi Bismarka i, tak jak stał, pobiegł do sypialni chorego. Bismark nie poznał go już; leżał nieprzytomny i oddychał z wielką trudnością. Schweninger uznał, że wszelki ratunek już jest niemożliwy i że życie chorego na minuty jest policzone. W przyległym do sypialni pokoju zebrała się cała rodzina Bismarka i służba domowa. Schweninger do ostatniej chwili czuwał przy łożu konającego starca. O godzinie 11 Bismark kurczowym ruchem podniósł rękę do oczu, jakby je chciał przetrzeć, poczem ręka bezwładnie upadła na pościel i wszystko było skończone.

Kilonia 1 sierpnia. Cesarz Wilhelm otrzymał wiadomość o śmierci Bismarka w Bergen i bezwłocznie wydał rozkaz, aby ustawiono wojskową straż honorową przy zwłokach nieboszczyka. Dziś wieczorem spodziewają się tu powrotu cesarza.

Petersburg 1 sierpnia. Król rumuński i następca tronu odjechali wczoraj do Moskwy. Car w towarzystwie wszystkich wielkich książąt odprowadził go na kolej. Pożegnanie było bardzo serdeczne.

Frankfurt 1 sierpnia. Jeneralny konsul niemiecki w Jerozolimie Dr. Tischendorf, który spędził tu urlop, udał się w okolice nad Ren, aby osobiście wybrać najlepsze wina reńskie i mozelskie do uczty, którą wyda w Jerozolimie na przyjęcie cesarza Wilhelma II w jesieni. Wybrawszy te wina, wraca Dr. Tischendorf bezzwłocznie na swe stanowisko do Jerozolimy.

Berlin 1 sierpnia. Jenerał Mikusch-Buchberg, komendant VII korpusu armii niemieckiej otrzymał order domowy księstwa Schaumburg-Lippe I klasy, a cesarz Wilhelm II pozwolił mu przyjąć go i nosić. Dekoracya ta zrobiła w Niemczech z tego powodu wrażenie, że to właśnie jenerał Mikusch-Buchberg zakazał oficerom, stojącym załogą w Detmoldzie oddawać dzieciom rejenta hr. Ernesta Lippe-Biesterfeld, honory należne udzielnym książętom, a książę Schaumburg-Lippe, który mu obecnie nadał order był konkurentem hr. Ernesta Lippe-Biesterfelda do rejencyi księstwa Lippe-Detmold.

Konstantynopol 1 sierpnia. Poseł serbski wręczył Porcie notę, w której wylicza cały szereg osób, poszkodowanych skutkiem rozruchów w Albanii. W nocie tej ponawia poseł serbski żądanie, aby jak najrychlej wydelegowano komisyę dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie tych rozruchów.

Medyolan 1 sierpnia. Sąd wojenny skazał dwóch socyalistycznych deputowanych za udział w zaburzeniach majowych na 12 lat ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich.

Berlin 1 sierpnia. Zatarg między Niemcami a Rosyą w sprawie transportu gęsi załatwiono w ten sposób, że rząd tutejszy oznaczył 24 punktów nadgranicznych, przez które wolno eksporterom rosyjskim pędzić gęsi do najbliższej pruskiej stacyi kolejowej. W innych miejscowościach nadgranicznego pasu zakaz pędzenia gęsi utrzymanym zostaje w mocy.

Wersec (na Węgrzech) 1 sierpnia. Orkan, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają, szalał tu onegdaj i zrządził ogromne spustoszenia. Prawie wszystkie domy są uszkodzone. Z kościoła zerwał wicher wieżę. W koszarach honwedów runęła ściana w chwili, gdy żołnierze wracali z ćwiczeń. Dwóch żołnierzy zabiło na miejscu, a kilkunastu jest ciężko pokaleczonych. Kapitan Matis ma złamaną nogę.

Friedrichsruh 1 sierpnia. W westybulu zamku tutejszego, gdzie leżą arkusze do zapisywania kondolencyi, panował wczoraj przez cały dzień ogromny natłok. Zwłoki Bismarka zostaną zabalsamowane i przechowane w zamku tutejszym aż do chwili, gdy wybudowane zostanie mauzoleum na ich pomieszczenie.

Paryż 1 sierpnia. Wczoraj odbyły się wybory uzupełniające do rad jeneralnych. W składzie ich nie zajdzie żadna zmiana. Wybrano 785 republikanów, 128 konserwatystów, a o 88 mandatów odbędzie się wybór ściślejszy.

Friedrichsruh 1 sierpnia. Rodzina Bismarka otrzymała już kilka tysięcy depesz kondolencyjnych. Między innymi nadesłał kondolencyę Cesarz Franciszek Józef. Spodziewają się, że minister hr. Gołuchowski osobiście przybędzie na pogrzeb.

Lwów 30 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

W odpowiedzi na napaści „Monitora“ mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości następujące

orzeczenie grona obywateli pod przewodnictwem JWgo profesora Dra Antoniego Małeckiego.

We Lwowie 1 sierpnia 1898.

Dr. Natan Loewenstein.

Pan Dr. Natan Loewenstein, spotkawszy się w Nrze 11, 12, 13, 14 i 22 „Monitora“ z roku 1898 z ciężkimi zarzutami, przeciw sobie skierowanymi uprosił pp. Drów: Aschkenazego i Steczkowskiego do rozpatrzenia tych zarzutów ze stanowiska obywatelskiego w gronie innych jeszcze osobistości, któreby tej obywatelskiej czynności za ich inicyatywą chciały się podjąć.

Obrał zaś p. Dr. Natan Loewenstein właśnie tę drogę, a nie drogę sądową, raz dla tego, ponieważ chciał, aby on sam był osądzony, a nie odpowiedzialny redaktor „Monitora“, powtóre zaś, że chciał uniknąć publicznego przed sądem rozprawiania o stosunkach familijnych osób, których prawne zastępstwo przez niego dało powód do owych zarzutów.

Niezależnie od tego, zażądał p. Dr. Natan Loewenstein od Rady dyscyplinarnej lwowskiej Izby adwokatów rozpatrzenia owych zarzutów ze stanowiska obowiązków adwokata i godności stanu adwokackiego.

Otóż my podpisani: Dr. Antoni Małecki, Henryk Rewakowicz i Adolf Vayhinger, poczytując sobie za obowiązek obywatelski nie usuwać się od spełnienia podobnego zadania, przyjęliśmy zaproszenie Drów: Aschkenazego i Steczkowskiego i rozpatrzywszy razem z nimi owe zarzuty na trzech posiedzeniach: dnia 1 lipca, 14 lipca i 23 lipca 1898 roku odbytych i kwestyi tej poświęconych, ogłaszamy niniejszem wynik, do jakiegośmy doszli.

Czynimy jednak zastrzeżenie, że nie uważaliśmy i nie uważamy się za żaden sąd upoważniony do wydawania wyroku, ponieważ powołało nas do tej czynności ostatecznie i pośrednio życzenie jednej tylko strony, a nie drugiej. Jesteśmy tylko gronem ludzi dobrej woli, którzy się podjęli wszystko, co usłyszą, bezstronnie i przedmiotowo zbadać, zdanie sobie o tem utworzyć, a potem podzielić się niem i z drugimi.

Toż samo bowiem prawo, które służyło „Monitorowi“ do potępienia człowieka, który przez redakcyę tego pisma nie był o nic pytany ani słuchany, służy i nam do wydania naszej o tej sprawie opinii, ile że tę opinię naszą staraliśmy się sumiennie oprzeć na wszelkich możliwych środkach dojścia do prawdy.

Jeżeliby tu o sądzie obywatelskim czy honorowym mogła być mowa, to będzie nim chyba dopiero publiczność, społeczeństwo, które tak zarzuty w „Monitorze“ p. Drowi Loewensteinowi uczynione czytało, jak i to nasze zdanie teraz usłyszy.

Polegając na tych obustronnych podstawach i rozważywszy, kto i co mówi, — może sobie każdy własną o tej sprawie opinię utworzyć i to jest wszystko, o co tu chodzi. Zdania naszego nikomu nie narzucamy — od ferowania wyroku jesteśmy dalecy.

Rozchodziło nam się jedynie o to, czego p. Dr. Loewenstein od nas żądał — o rozpatrzenie obwinień, zawartych w 5-ciu wyżej wymienionych numerach „Monitora“, a te obwinienia dotyczą sprawy rodziny Hr. Łączyńskich rodziny Silberbergów i sprawy p. Adama Walca.

Ażeby nam nie zarzucano, żeśmy się niejako pokątnie zabrali do spełnienia obywatelskiego obowiązku i żeśmy zapomnieli o zasadzie: „audiatur et altera pars“, która jest nawet dla takich czynności, jak nasza, obowiązującą i słuszną, zaprosiliśmy na posiedzenia nasze wszystkich rzekomo pokrzywdzonych, wszystkie redakcye miejscowych gazet, a nie pominęliśmy i redakcyi „Monitora“.

Pożądaną była dla nas szczególnie obecność p. Eanesta Breitera, jako świadka, który o wszystkiem, o co tu chodziło, tak dokładnie zdawał się być powiadomiony i potrafi więcej, niż ktokolwiek inny, rzucić światła na rzekome wykroczenia i nieprawidłowości obwinionej osoby.

Redakcye, o ile się interesowały tą sprawą, przysłały swoich przedstawicieli. Pan Breiter listownie odmówił swego udziału tym argumentem, że przed sądem obywatelskim, na którego skład wcale nie wpływał, nie ma żadnego obowiązku się stawić. Myśmy go jednak bynajmniej — jako Sąd — nie zapraszali, ani też jako stronę, ale w tej samej roli, co wszystkich innych — w roli osoby, mogącej dać wyjaśnienie co do punktów, jemu wiadomych.

Nadto zarzucił p. Ernest Breiter, że sprawy poruszone w „Monitorze“ stanowią obecnie przedmiot dochodzeń kryminalnych w c. i k. Sądach państwowych, wobec czego nie wypada nam tykać tychże spraw. *Myśmy się jednak przed rozpoczęciem naszej funkcyi dowolnie przekonali, że żadna ze spraw przez nas rozpatrywanych ani nie jest, ani nie była przedmiotem dochodzeń karno-sądowych.*

Z osób, rzekomo pokrzywdzonych, jawili się, lub dali piśmienne oświadczenia wszyscy, z wyjątkiem Silberbergów. Ci przyrzekli, że staną, zażądali nawet kosztów na podróż z Łucka (Wołyń), a otrzymawszy wedle żądania na ten cel 100 zł., przybyli wprawdzie do Lwowa, lecz tu, niewiadomo pod jakim wpływem rozmyślili się inaczej i nie stanęli.

Z pomiędzy świadków czynili zeznania w sprawie Hr. Łączyńskich: Henryk Hr. Łączyński, Weronika Hr. Łączyńska (na piśmie), Adam Czarniakowski, Seweryn Augustynowicz, Dr. Szafrański, Dr. Grek, Dr. Tarasiewicz, Dr. Reiter, Julian Thilsch, Dr. Heyne, Dr. Aleksander Lisiewicz, Bogusław Mikucki (na piśmie), Stanisław Homolacz (na piśmie). Zaproszeni do wyjaśnienia tej sprawy pp. Zdzisław Wojakowski i Gedeon Gedroyć odmówili jawienia się, motywując odmowę tem, że przez drugą stronę, t. j. p. Ernesta Breitera nie zostali do składania zeznań upoważnieni.

W sprawie Silberbergów składali zeznania pp. Samuel Nebenzahl, Dr. Wittlin i Dawid Volländer, przyczem zauważa się, że ten ostatni został przez rabina poprzednio na prawdziwość swoich zeznań zaprzysiężony.

Wreszcie w sprawie p. Adama Walca złożyli zeznania: pp. Adam Walc (na piśmie), Dr. Stanisław Starczewski (na piśmie) i Władysław Sanocki ustnie.

Nadto we wszystkich powyższych sprawach zbadaliśmy cały szereg dokumentów prawnych, obszerną korespondencyę z krytycznych czasów, książki i rachunki.

Wszystkie zeznania, na posiedzeniach naszych przez powyższe osoby złożone, były spisywane stenograficznie i operat ten protokolarny, obejmujący jakie dwie libry papieru, leży u Dra Antoniego Małeckiego, przystępny do czytania dla każdego, ktoby się z tym przedmiotem chciał dokładnie obeznać.

Umieszczać tu tego protokołu dla jego obszerności nie możemy. *Poprzestać musimy na ogólnym wyniku, sformułowanym wedle rzetelnego naszego przekonania i sumienia. A tym jest, że na wszystkich tych faktach, które „Monitor“ p. Drowi Loewensteinowi zarzucił, nie ma nawet jednego źdźbła prawdy.*

Wszystkie osoby powyżej wymienione, tak świadkowie, jak strony rzekomo pokrzywdzone, które przed nami się jawiły, nietylko nie stwierdziły ani jednego zarzutu, ale przeciwnie opowiedziały o przebiegu spraw same rzeczy dla p. Dra Loewensteina zaletne, przyznając mu nietylko zawsze godziwe, ale nieraz nawet po za jego obowiązek, jako prawego adwokata, daleko idące, prawdziwie szlachetne postępowanie we wszystkich trzech odnośnych sprawach.

Jak życzliwie i jak pochlebnie dla p. Dra Loewensteina strony rzekomo pokrzywdzone o nim się wyrażają, dowodzą następujące wyjątki z listów.

I tak np. Pani Weronika hr. Łączyńska, którą p. Dr. Loewenstein przez kilka lat jako rzecznik prawny zastępywał, w liście z daty Kaltenleutgeben 22 czerwca 1898 wyraża się w sposób następujący: „Oto „Monitor“ drukuje potworne jakieś baśnie wręcz prawdzie przeciwne i oskarża panów o rady nigdy nie istniałe“ — a dalej: „Przeczytałam w tym miłym „Monitorze“ jeszcze parę rzeczy dochodzących już do absurdum — ale nawiasem tylko o tem wspominam, bo nigdy o tem mowy między nami nie było“, w końcu: „Proszę usilnie łaskawego Pana darować mi ten szczery list i zachować mimo „Monitora“ dla mnie tę przyjaźń, jaką ja zachowuję dla Pana i wierzyć, że pozostanę zawsze z niezmiennym szacunkiem, W. Łączyńska“.

Podobnie wyraża się p. Adam Czarniakowski i pomimo, że p. Dr. Loewenstein prowadził sprawy prawne Weroniki hr. Łączyńskiej przeciw p. Czarniakowskiemu, to jednak po zakończeniu owych spraw uznał tenże lojalność i bezinteresowność, z jaką p. Dr. Loewenstein te sprawy prowadził i w liście z 9. lipca 1896 pisze do p. Loewensteina w ten sposób:

„Pan pierwszy postąpiłeś po gentelmeńsku, podając mi swą pomocną rękę i bezinteresowną usługę, za którą oboje jesteśmy wdzięczni. Racz Pan przyjąć zapewnienie najszczersze z mej strony, że pozostaję Jego przyjacielem i proszę zechcieć mi zaszczyt uczynić mnie za takiego odtąd uważać. Adam Czarniakowski“.

Tak pisał ten przez p. Dra Loewensteina pokrzywdzony, bezpośrednio po załatwieniu spraw w „Monitorze“ przedstawionych.

Obecnie na nasze zaproszenie przybył p. Czarniakowski umyślnie z Paryża na nasze posiedzenie i przed nami treść powyższego listu w całej osnowie potwierdził.

W końcu p. Adam Walc w oświadczeniu z dnia 18. lipca 1898. odnośnie do artykułu „Monitora“ pisze:

„Z powodu artykułu umieszczonego w „Monitorze“ z 4. czerwca 1898. Nr. 22. a dotyczącego mojego stosunku do WPana z powodu zamierzonego kupna dóbr „Bełejów“ mam zaszczyt oświadczyć, co następuje:

1) Do artykułu tego, ani ja sam, ani też nikt z mojego polecenia lub ze mną w porozumieniu, dat żadnych nie podawał; „Monitor“ wziął wziął mię „w obronę“ bez wszelkiego przyczynienia się z mej strony, co więcej rozpisał się o interesie, który nikogo tylko mnie jednego mógł obchodzić, bez zasięgnięcia odemnie jakiejkolwiek informacyi i bez próby sprawdzenia rzeczy u źródła.

2. Z tego powodu fakta w tym artykule podane są z prawdą niezgodne, a tem samem wysnute stąd wnioski fałszywe. Oświadczam, że nigdy się za skrzywdzonego przez WPana nie uważałem i nie uważam, i żałuję tylko, że niepowołani opiekunowie nadużyli mojego nazwiska, ażeby WPanu przykrość wyrządzić. Z prawdziwym szacunkiem Adam Walc“.

Jeszcze jaskrawiej, aniżeli rzekomo pokrzywdzeni, wyrażali się słuchani przez nas świadkowie.

Wynieśliśmy więc z całego tego rozpatrywania naszego wrażenie, że wiara redakcyi „Monitora“ w donosy i plotki, w które ją ktoś lekkomyślnie, kto wie czy nie dla jej skompromitowania zaopatruje, jest prawdziwie zdumiewającą i bezpodstawną.

Co zaś do osoby p. Dra Loewensteina, stwierdzamy sumiennie, że we wszystkich powyższych sprawach, nie uczynił absolutnie nic takiego, coby jego czci uwłaczać w czemkolwiek mogło, lecz przeciwnie postępował w nich jak człowiek uczciwy i prawy.

Lwów, 27. lipca 1898.

Dr. Antoni Małecki
przewodniczący *m. p.*
Tobiasz Aschkenazy m. p.
Jan Kanty Steczkowski m. p.
Rewakowicz Henryk m. p.
Adolf Vayhinger m. p.

Ogłoszenie subskrypcyi nowej emisyi akcyi 700.000 zł. gal. akc. Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku.

Podajemy do publicznej wiadomości, że na mocy uchwały Nadzw. Walnego Zgromadzenia Galic. akc. Tow. przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, z zastrzeżeniem zatwierdzenia tejże uchwały przez Wysoki c. k. Rząd, rozpisujemy niniejszem nową emisyę 1400 sztuk akcyi po 502 zł. **w kwocie 700 000 zł. w. a.** na budowę rafineryi przy istniejącej fabryce surowego cukru w Przeworsku.

W myśl § 6 statutu pierwotnym akcyonaryuszom służy prawo pierwszeństwa w subskrypcyi akcyi nowej emisyi w stosunku do akcyi posiadanych po kursie *pari*, z którego to prawa pod utratą takowego korzystać mogą do 15 sierpnia b. r. Wpłaty mają być uskuteczniane po 25% w 4 ratach, mianowicie 1 września 1898, 1 lutego 1899, 1 lipca 1899 i 1 października 1899, a to we Lwowie: w Banku krajowym; w Krakowie: w Filii Banku krajowego; w Warszawie: w Banku handlowym; w Poznaniu: w Banku rolniczym Kwilecki Potocki i Spka. Bliższych objaśnień udziela Dyrekcya Banku krajowego we Lwowie i Dyrekcya cukrowni w Przeworsku.

Prezes Rady Nadzorczej:
Andrzej Lubomirski.

Zarząd gal. akc. Towarzystwa przemysły cukrowniczego w Przeworsku:

Witołd Czartoryski. *Leon Grabski,*
Józef Walżyk, *Leszek Wiśniowski.*